







W dowód uznania
za wygrany mecz
z B.K.S. Polessawiec

w dniu



od Komendanta
Straży Przemysłowej W. Małka
dla obrońcy Karimieny Kucharskiego

Z upoważnienia Dyrektora

KOMENDANT

Oddziału Straży Przemysłowej

Wincenty Małek

Nadkomendant Ochrony

W KOLORZE MIEDZI

LIBRARY OF THE
MUSEUM OF
NATURAL HISTORY
LONDON

Do Załogi Zakładów Górnich „Lubin”

Drodzy Towarzysze! Przyspieszenie o 8 miesięcy terminu uzyskania pełnej zdolności produkcyjnej przez kopalnię „Lubin” — to wielki sukces budowniczych zaglebia miedziowego. Na sukces ten złożyło się wiele czynników, ale przede wszystkim świadomość celów, które przyszło nam wszystkim realizować. Wizja nowoczesnej, silnej, przemysłowej Polski pomogła wyzwolić zapał i energię całej załogi. Wasze osiągnięcia stały się przykładem odwagi w podejmowaniu śmiałych eksperymentów — tak w dziele wprowadzenia nowej techniki, jak i nowoczesnych metod organizacji pracy. Te działania pozwoliły pokonać ogromne trudności przed jakimi stanęła załoga. Ujarmiono wodę i kurzawkę błotną, potrafiąco w szybkim tempie przebić się przez warstwy twardych skał.

Nowatorskie rozwiązania techniczne w głębieniu szybów zostały wyróżnione zbiorową nagrodą państwową. Były one realizowane nie tylko przez samych budowniczych zaglebia. Do Waszych wysiłków przyłączyły się liczne polskie wyższe uczelnie, zakłady przemysłowe — nauka skutecznie wsparła praktykę.

Ludzie zaglebia miedziowego umieli z tej nowatorskiej myśli technicznej skorzystać. Pokazali to w dniach VI Zjazdu PZPR, kiedy górnicy Zakładów Górniczych „Lubin” osiągnęli dobowe rekordy wydobywania. Te wyniki uzyskiwane są do dziś. Jestem przekonany, że górnicy „Lubina” nie pozwolą sobie rekordu odebrać.

Załoga ZG „Lubin” dobrze rozumie zadania, które stoją przed naszym krajem. Jej sukcesy są częścią sukcesów całego narodu. W rezultacie złoży się one na wykonanie zadań nakreślonych w programie dalszego socjalistycznego rozwoju Polski, sformułowanym w uchwale VI Zjazdu Partii. W pracy górniczej bracia realizują się wszystkie marzenia naszego narodu o sile, nowoczesności i dobrobycie.

W imieniu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przekazuję Wam serdeczne podziękowanie za wzorową postawę w realizacji zadań produkcyjnych, gratuluje wielkiego sukcesu, jakim jest znaczne skrócenie okresu dochodzenia do projektowanej zdolności produkcyjnej kopalni, życzę też całej załodze dalszych osiągnięć zawodowych oraz pomyślności w życiu osobistym.

Ludwik Drożdż

I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
we Wrocławiu



Edward Gierk i Piotr Jaroszewicz z wizytą u nas

Ludwik Drożdż i Tadeusz Zastawnik przy tablicy
upamiętniającej połączenie szybów



Załoga Zakładów Górniczych „Lubin”

Szanowni Towarzysze Górnicy, Technicy i Inżynierowie Miedzi! Wasza kopalnia, nosząca identyczną z naszym miastem powiatowym nazwę, jest od wielu lat synonimem budowy socjalistycznego przemysłu, uwieńczonym wieloma sukcesami. Jedynie Wy najlepiej wiecie jakim trudem i wysiłkiem trzeba zapracować na kolejne etapy tych sukcesów. Z wydzieraniem ziemi jej czerwonego bogactwa zdołaliście uporać się wyjątkowo szybko i przykładowie. Dzięki temu rozślawiacie w Polsce i w świecie dobre imię naszego najmłodszego, nowoczesnego ośrodka przemysłu miedziowego.

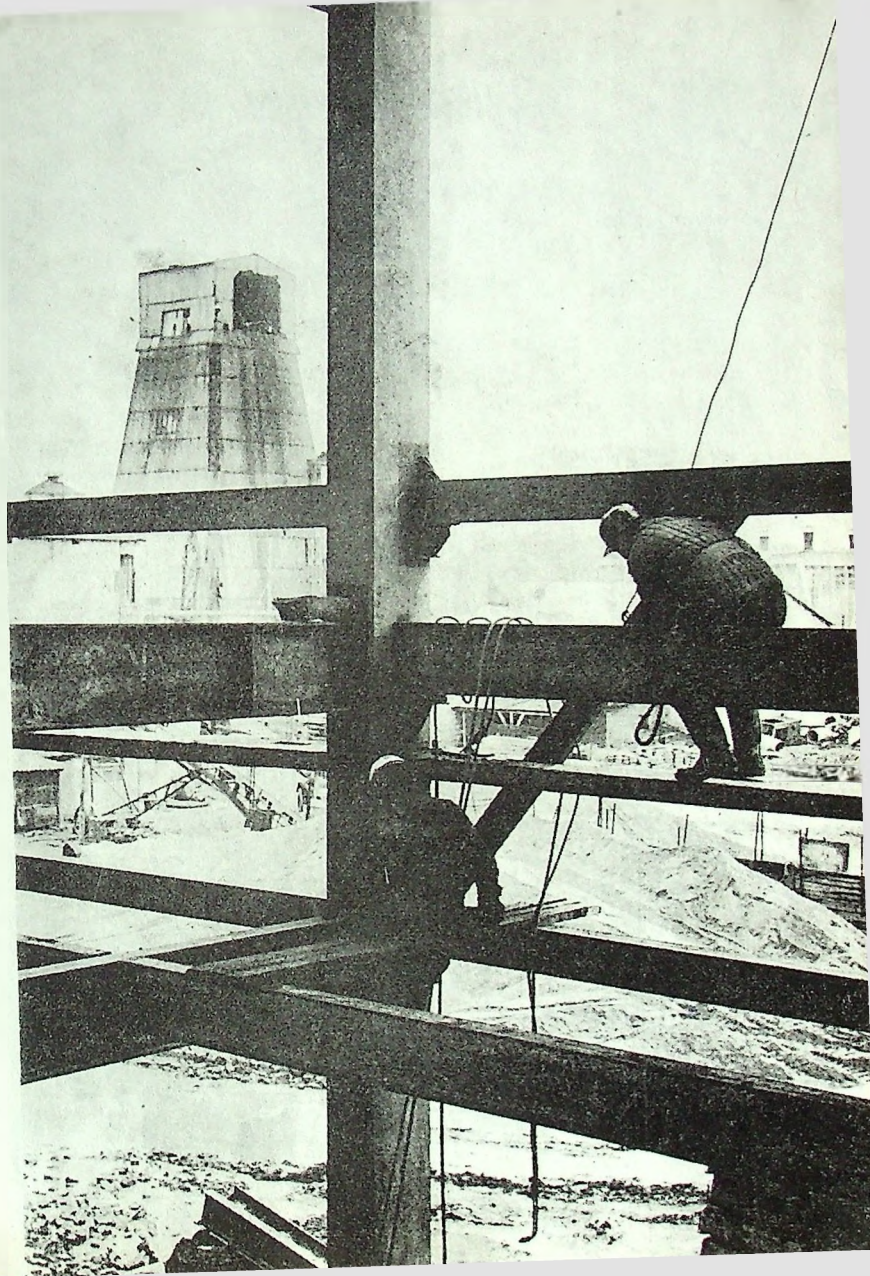
Zdajemy sobie w pełni sprawę, że wraz z sukcesami i ciągle wzrastającymi rezultatami Waszego górniczego fedrunku, oczekujecie przyspieszenia tempa budowy tego, co Wam i Waszemu życiu nieodłącznie winno towarzyszyć — szerokiego rozwoju zaplecza socjalnego w Waszym najbliższym otoczeniu, w Waszym miejscu zamieszkania. Dzięki naszym wspólnym wysiłkom udało się już usunąć część najbardziej dokuczliwych niedomagań w funkcjonowaniu dorastającego także do naszych potrzeb miejskiego i powiatowego organizmu.

Widząc na co dzień Wasze zaangażowanie i pomoc, aby tempo rozwoju naszego środowiska przyspieszyć, pragniemy zapewnić, że działanie wszystkich naszych towarzyszy i całego społeczeństwa powiatu zmierza w tym samym kierunku. Jesteśmy pewni wypracowania i u nas szeregu nowych wzorców skutecznego kojarzenia dobra kraju i narodu z dobrem jego obywateli. Wasza praca i Wasz górniczy dorobek staje się coraz powszechniejszym przykładem.

Życzę Wam dalszych rekordów, nowych sukcesów oraz wiele radości i zadowolenia w życiu rodzinnym i osobistym.

Józef Nowak

I sekretarz Komitetu Powiatowego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Lubinie



Na budowie kopalni „Lubin”

Miedź niezastąpiona

Miedź stała się dziś niezastąpiona w wielu dziedzinach produkcji przemysłowej, np. w elektrotechnice, elektronice, w przemyśle chemicznym i maszynowym. Sprawiają to jej własności fizyko-techniczne: dobre przewodnictwo cieplne i odporność na działanie czynników chemicznych oraz trudność w stosowaniu jej równoważnych substytutów. Surowiec, obok znaczenia gospodarczego, stał się również ważnym czynnikiem w polityce międzynarodowej. Wysoka koniunktura na miedź trwa nadal. Prognozy długoterminowe oceniają roczny wzrost zapotrzebowania na nią na poziomie 4,2—4,7 procent w skali światowej.

Zagospodarowanie Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego zaważyło znacznie na wzroście krajowej produkcji miedzi. W okresie pełnego zagospodarowania złóż LGOM, kopalnia „Lubin” będzie dawała około 25 procent całego naszego wydobycia rudy. Podkreślając wielkość i wagę tych osiągnięć trzeba pamiętać, że nie przyszły one łatwo.

Źródłem sukcesów kopalni jest młoda i ofiarna kadra robotnicza, która z entuzjazmem podejmowała i z dyscypliną realizowała napięte zadania produkcyjne. Szybko opanowywała trudności związane z eksploatacją nowych maszyn i urządzeń, sprawnie dostosowywała się do nowej organizacji pracy i świadomie podejmowała inicjatywy przyspieszające rozwój wydobycia. Źródłem tych sukcesów była również młoda, w pełni zaangażowana kadra inżynierów i techników, która nie lękała się trudnych zadań technicznych, ale odważnie i z uporem je rozwiązywała.

Dzięki wysiłkowi i ofiarności załogi kopalnia „Lubin” uzyskała docelową zdolność produkcyjną 8 miesięcy przed zaplanowanym terminem. Nastąpił niespotykany w krajowym górnictwie przyrost zdolności produkcyjnej kopalni, wynoszący na przestrzeni 4 miesięcy 1972 roku 2 300 ton dobowego wydobycia. Zestawiając ten wynik z planowanym na ten okres przyrostem zdolności wydobywczej o 500 ton na dobę, uzyskamy skalę wartości podjętego przez załogę czynu.

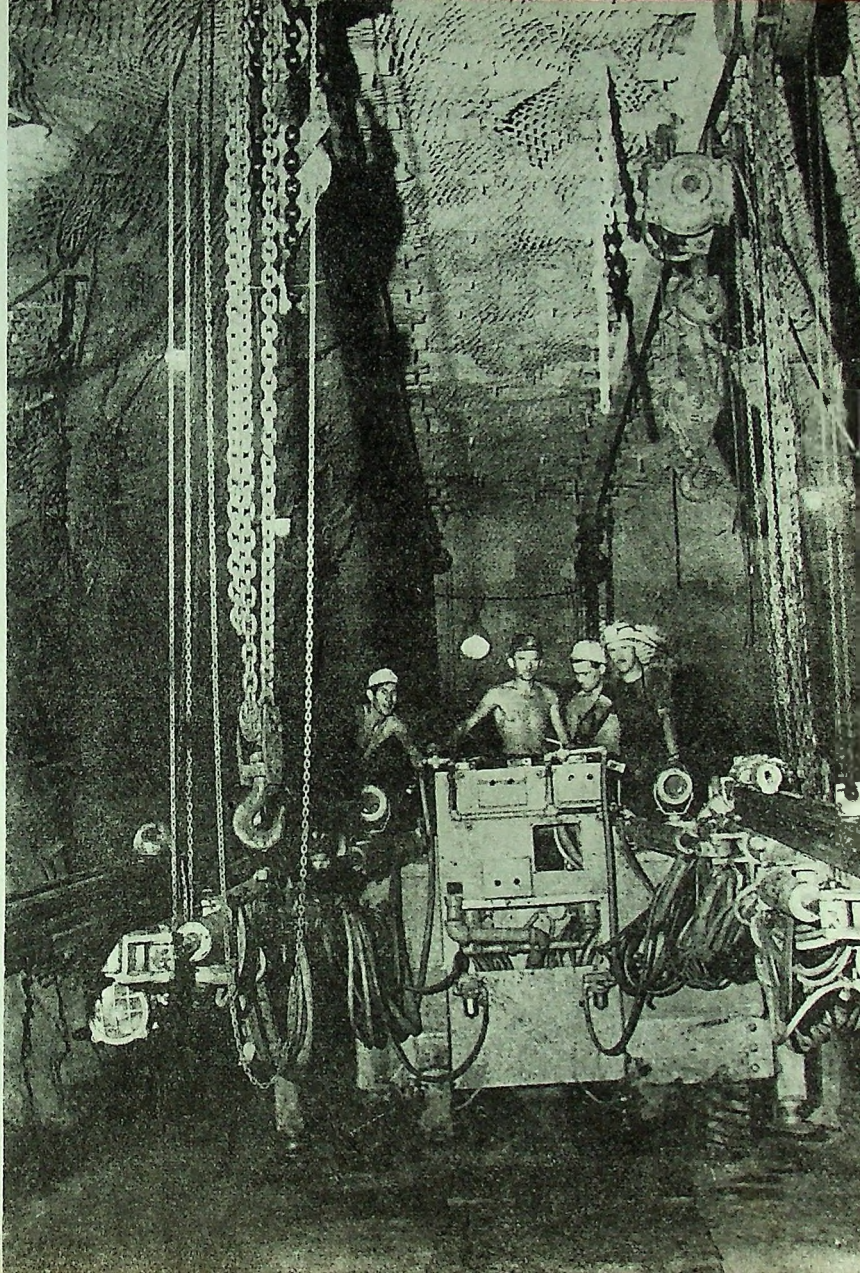
Takiej załodze można zaufać. Nikt więc nie wątpi, że również w przyszłości wywiże się ona z honorem ze swych obowiązków. A nie są one łatwe. Podstawowym zadaniem będzie intensyfikacja produkcji, a więc przekroczenie projektowych wskaźników kopalni, przy maksymalnym wykorzystaniu złoża. Trzeba będzie doprowadzić do pełnej mechanizacji prac, szczególnie robót pomocniczych, w oparciu o maszyny i urządzenia produkcji krajowej. W następnym etapie — do automatyzacji niektórych procesów technologicznych. Utrzymanie wysokiego wydobycia warunkuje stworzenie dobrych i bezpiecznych warunków pracy. Poprawić należy zatem przewietrzanie wyrobisk, obniżyć temperaturę otoczenia i opanować zagrożenia związane z trudnymi warunkami geologicznymi zalegania złoża.

Utrwalenie zdobytych doświadczeń, ulepszenie istniejących rozwiązań i ciągle szukanie nowych, będzie rękojmą powodzenia naszych ambitnych zamierzeń gospodarczych.

Mgr inż. Janusz Bojakowski
podsekretarz stanu

w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego

Zmontowaliśmy pierwszą wiertnicę



Nie zawiedziemy

Zakłady Górnicze „Lubin” budowano według najnowszych wymagań współczesnej techniki. Realizacja podejmowanych przez załogi zobowiązań przyspieszała uruchomienie wielkiej inwestycji. Warto tu przypomnieć przedterminowe oddanie do eksploatacji szybu skipowego, I i II etapu flotacji, ponadplanowych wielkości robót poziomych, które umożliwiały połączenie poszczególnych rejonów wydobywczych.

Od chwili uzyskania 25 procent zdolności produkcyjnej ZG „Lubin” prowadziły — obok działalności inwestycyjnej — działalność eksploatacyjną. Posługując się wysoko wydajnymi maszynami do urabiania i odstawy urobku — produkcji francuskiej, radzieckiej a obecnie już polskiej — osiągają wyniki na poziomie światowym. Wynikami takimi załoga ZG „Lubin” może poszczycić się również w zakresie wzbogacania rud miedzi.

Od początku eksploatacji do marca 1972 roku w ZG „Lubin” wydobyto 7 374 tys. ton rudy i wyprodukowano 121 tys. ton metalu w koncentracie. Daje to wartość produkcji 6,7 mld zł i stanowi spłatę nakładów poniesionych na budowę Zakładów Górniczych w kwocie 6 mld złotych. Kredyt ten spłacamy gospodarce narodowej przed przewidzianym terminem.

Uzyskane efekty wskazują, że problem odpowiedzialności za realizację zadań traktuje się w Zakładach Górniczych z całą powagą. Świadczą też o ogromnym zaangażowaniu oraz wysokim wyrobieniu społeczno-politycznym załogi. Są przykładem gospodarskiej troski i dużym wkładem w rozwój gospodarki Polski Ludowej. Załoga, jej kierownictwo oraz aktyw polityczno-gospodarczy zasługuje więc na najwyższe uznanie.

Przyspieszony rozwój gospodarczy w latach przyszłych nakreślony w Uchwale VI Zjazdu PZPR, wymaga od każdego z nas jeszcze doskonalszej pracy. Lepsze wyniki uzyskać możemy drogą wykorzystania rezerw w środkach produkcji i przez wzrost wydajności pracy.

Korzystając z okazji tego wydawnictwa, składam współzawodnicze i jej kierownictwu serdeczne podziękowanie za dotychczasowe wyniki produkcyjne oraz życzę dalszych sukcesów w rozwoju kopalni.

Dr inż. Tadeusz Zastawnik

dyrektor naczelny

Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi



Coraz szybciej do miedzi



**PO PIERWSZĄ
RUDE**

Z hukiem silników zajęchały na lubiński rynek dwa samochody Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geologicznych.

- Będą wiercić...
- Tu już wszystko wywiercone!
- Chyba nafty szukają?
- Panie, co pan gazet nie czyta? Przecież odkryli miedź!
- Będzie wielkie miasto...
- Tu miedź? Wcześniej nikt o niej nie wiedział?

Poszło po Lubinie. Nie wszyscy wierzyli. Poszło po kraju:

— W Lubiniu, tym legnickim, słyszeliście...Poprawialiśmy, że w Lubinie — nie Lubiniu, i nie w legnickim.

— Chyba zmieniają nazwę na Lubin—Zagłębie?...

Spoglądaliśmy na miejskie gruzi i widzieliśmy już oczyma wyobraźni wielkie, wspaniałe domy, kina, teatry, szkoły, lotnisko. Rozwinie się handel, usługi, zbudują nowe ulice. Poza tym zarobki w górnictwie... Małutkie, typowo rolnicze miasteczko, zniszczone, przez wojnę w 80 proc. ożyło. Gospodarze miasta snuli plany, które jeszcze przed rokiem byłyby rojeniem fantasty.

Dotychczasowy przemysł to w zasadzie tylko Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych. Zatrudniała około 700 osób, co stanowiło 37 procent ogółu pracujących w przemyśle. I jeszcze Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie (29 procent zatrudnionych).

Wszyscy tu się znali i mówili sobie przy spotkaniu „dzień dobry”. Jedyną miejską rozrywką było kino „Polonia” i restauracja zwana egzotycznie „Meksykiem”. Od czasu do czasu przyjeżdżał cyrk. Szkoła podstawowa mieściła się w kilku budynkach. Wyrośnięta już młodzież uczyła się w ciasnych pomieszczeniach. Liceum Ogólnokształcące przy ul. Spacerowej zapewniało edukację chętnym z całego powiatu. Wiele mieszkań świeciło pustkami. Powoli je rozbierano. Deski i belki szły na opał, żelazo — na złom. Władze wojewódzkie zastanawiały się już nad „rozparcelowaniem” powiatu lubińskiego. Młodzież, nie znajdując atrakcyjnego zatrudnienia, wyjeżdżała. Lubinowi groziła degradacja do małego osiedla emerytów.

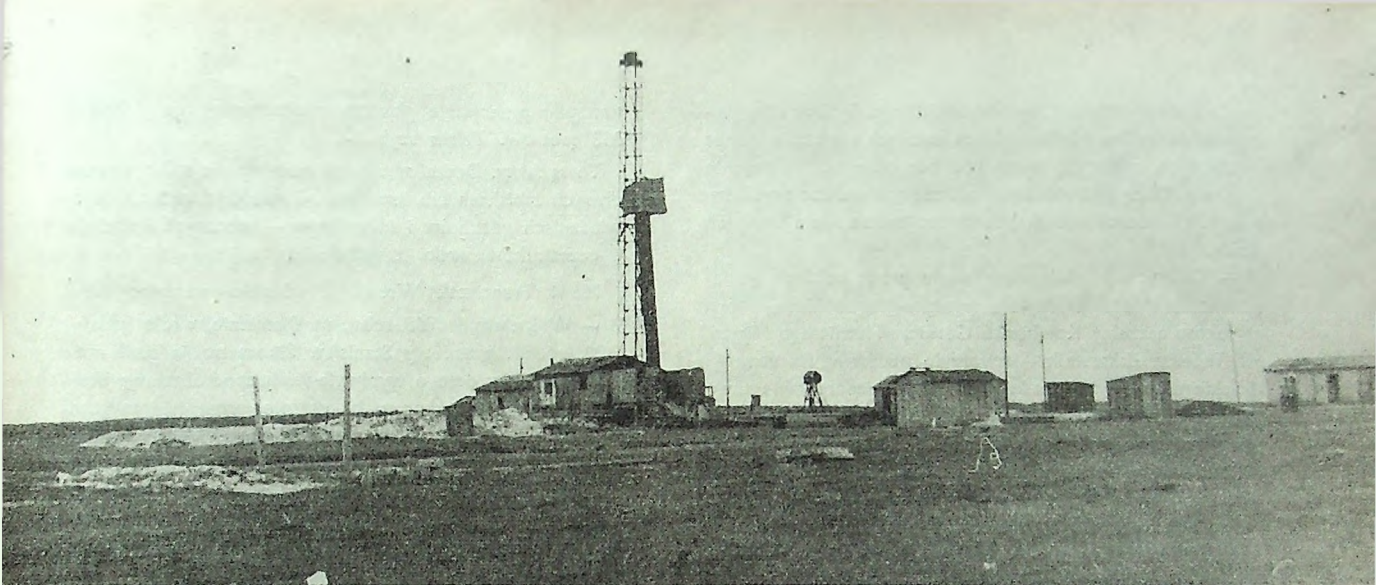
Jeszcze przed ostatnią wojną światową geolodzy niemieccy badali osady cechsztyńskie w strefie przedsudeckiej. Przeprowadzone w okolicach Wrocławia wiercenia nie dały żadnych rezultatów. W 1953 roku, z inicjatywy Zakładu Złóż Kruszców Instytutu Geologicznego, rozpoczęto badania sejsmiczne na linii Bolesławiec—Głogów. Zadaniem ich było wyznaczenie zasięgu miedzionośnego cechsztynu na terenie podsudeckim. Pierwsze wiercenia rozpoczęto w 1955 roku. Na dość dużych głębokościach stwierdzono obecność łupków miedzionośnych o zawartości 1.02—1.97 procent Cu. Pracami kierował Jan Wyżykowski wraz z zespołem inżynierów. W marcu 1957 roku w okolicach Sieroszewic a w sierpniu koło Lubina odkryto bogate złoża miedzi.

— Jedziemy z Żar — wspomina inż. Reutt z działu geologicznego. — Spieszymy się, by zdążyć na wyciągnięcie przewodu. Ostatnie pasy idą w górę, wiertacze rozkręcają obciążniki i rdzeniówka jest już na powierzchni. Nerwowa atmosfera udziela się wszystkim: są łupki czy nie ma, może znowu niewypał? Po odkręceniu koronki — szary piaskowiec i łupki. Uzysk rdzenia bardzo dobry — 90 procent. Radość nie do opisania! Z rdzeniem wszyscy obchodzą się bardzo delikatnie. Układamy go pieczołowicie w skrzynce i dokładnie opisujemy. Prawdę powiedziawszy, należałoby go owinać w watę, by nic złego się nie stało. Pierwszą miedź trzeba teraz uczcić, solidnie oblać, by szczęściło się przy dalszych wierceniach. W pobliżu jest sklep GS, a w nim pod dostatkiem czystej z czerwoną kartką. Ale nie ma z czego pić. Brak nawet „musztardówki”. Jeden z wiertaczy ucina szyjkę żarówki i z niej wznosimy toast „za pomyślność miedzi”.

Bieg wydarzeń na ziemi lubińskiej nabiera teraz tempa i rozmachu. Do wykonania zadań inwestycyjnych powołano trzech generalnych wykonawców: Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie — do robót górniczych udostępniających złoża (budowa szybów i chodników poziomych), Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu — do budowy obiektów i naziemnych urządzeń kopalnianych oraz Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane — obecnie Kombinat Budownictwa Ogólnego

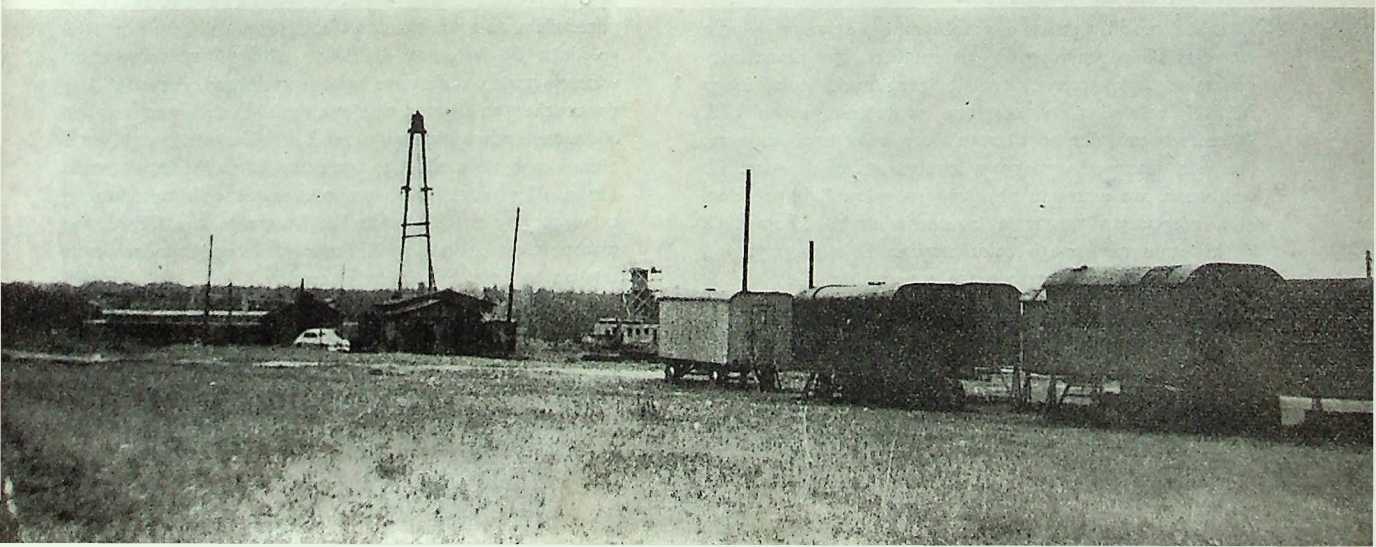


Komisyjne wytyczanie osi szybu L-1 (maj 1960 r.)



Wiercenie otworu badawczego (1959 r.)

Przed 13 laty tu zaplanowano budowę szybów głównych (1960 r.)



— do budowy miasta i zaplecza socjalnego. Tysiące słów wypowiedzianych na ministerialnych naradach i w czasie dysput naukowych miało się sprawdzić bezpośrednio na terenie budowy. Ciszę podlubińskich pól zamięł warkot spychaczy i koparek. Ale od miedzi dzieliło nas jeszcze wiele trudnych dni.

— Odkrycie i udokumentowanie przez polskich geologów złóż miedzi w rejonie legnicko-głogowskim — mówi dyrektor naczelny Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi, dr Tadeusz Zastawnik — stworzyło podstawę do rozwoju polskiego przemysłu miedziowego. Zagospodarowanie nowo odkrytych złóż datuje się od 1960 roku, tj. od rozpoczęcia pierwszej budowy kopalni — Zakładów Górniczych „Lubin”. Wiedzieliśmy, że droga do miedzi nie będzie łatwa. Trudne warunki hydrogeologiczne wymagały stosowania unikalnych w świecie technologii głębienia z zastosowaniem metody mrożenia górotworu na dużych głębokościach (ok. 420 m). Występujące zagrożenia naturalne wywoływały u wielu specjalistów za granicą i w kraju liczne wątpliwości. Czy będzie można poradzić sobie z zagospodarowaniem tak trudno dostępnego złoża? Systematyczne pokonywanie przeszkód na drodze do rudy dało oczekiwane wyniki w terminie krótszym niż się spodziewano.

Ludzie rzucili wyzwanie potężnym i nieznanym jeszcze wówczas siłom przyrody. W marcu 1960 roku pracownicy generalnego wykonawcy robót górniczych, lubińskiego PBKRM, założyli pierwszą płytę mrozeniową szybu L-III. W czerwcu zakończono wiercenia otworów mrozeniowych. Pierwszą maszynę wyciągową zamontowano w lipcu. Po wykonaniu we wrześniu piwnicy mrozeniowej, 14 października rozpoczęto mrożenie obecnego szybu „Bolesław”. W kwietniu następnego roku przyszła kolej na szyb L-I, a w 1962 roku rozpoczęto prace przy szybach L-IV i L-II. Wielokrotnie żywioł unicestwiał ludzki wysiłek. Nie zawsze udawało się powstrzymać wodę. Przychodziła nieoczekiwana i zawsze tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Zalała 28 lipca 1961 roku szyb L-III do głębokości 149 metrów. Spowodowało to przeszło dwumiesięczny postój. 13 lipca 1962 roku, w wyniku masowego pęknięcia rur mrozeniowych,

nastąpiło przerwanie płaszczu mrozeniowego na głębokość 313 metrów. Zalało szyb L-I.

To są fakty. Doszukać się ich możemy nie tylko w urzędowych zapiskach lub kronikach. Znaleźć je można w opowiadaniach górników i inżynierów — naocznych świadków i uczestników walki z przyrodą.

Mówi Franciszek Wrona z oddziału wentylacyjnego:

— W kwietniu 1965 roku, na I zmianie, około godziny 8.20, górnik przodowy Stanisław Sikora powiadomił mnie telefonicznie z dołu o wypływie wody spod obudowy betonowej. Brygada wykonywała ostatnie czynności przygotowawcze do betonowania korka szybowego. W korku miano obsadzić 56 rur w celu umożliwienia wyprzedzającej cementacji odcinka nie zamrożonego górotworu. Po otrzymaniu meldunku i sprawdzeniu jego prawdziwości, wysłałem część załogi na wiszący pomost, na głębokości około 420 metrów i dałem polecenie uprzątnięcia dna szybu.

20 Dopływ wody zwiększał się z minuty na minutę. Zawadawca szybów inż. Edward Markowski wydał decyzję odwadniania. Na dnie szybu było już około 1,70 m wody. Niektórzy górnicy pływali. Woda lała się z góry. Trudno było określić sytuację. Wydałem polecenie ucieczki. Przypuszczałem, że pękła obudowa betonowa, wykonana ubiegłego dnia. Po ucieczce drabinami awaryjnymi na pomost wiszący stwierdziliśmy, że pękł wąż tłoczny. Przystąpiliśmy do uruchamiania pomp stacjonarnych. Lustro wody sięgało 30 m. Szyb odwadnialiśmy przez 3 dni. Zasypaliśmy go tłucznem i cegłą do około 1 m i przystąpiliśmy do betonowania korka. Aby zaoszczędzić pompy, zastosowaliśmy rurociąg cementacyjny z za rzębu szybu. Pozwoliło to zlikwidować transport cementu do szybu i umożliwiło wygospodarowanie miejsca na dnie. Położyliśmy szczelny korek. Próby szczelności wypadły pomyślnie. Poprzez rury obsadowe, umieszczone w korku, wierciliśmy otwory w luźnym górotworze poniżej korka do głębokości 34 m. Po dowieczeniu się do tej głębokości, nastąpił wypływ wody. Ponieważ szyb był mrożony, a woda wyciekała ciepła (27°—28°C), powstawała gęsta para, która ograniczała widoczność. Pracowa-

to się na oślep. Przez wywiercone otwory tłoczyliśmy mleczko cementowe oraz szkło wodne i chlor. Każdy otwór, powstały przez wiercenie do horyzontu wodonośnego, był dowiercany i cementowany kilkanaście razy. Wypływ wody zmniejszał się. Otrzymaliśmy pozwolenie na dalsze głębienie szybu. Okres cementacji luźnego górotworu trwał prawie 8 miesięcy. Wtłoczyliśmy ponad 1200 ton cementu.

Mówi Jan Pieniacki z oddziału maszyn i urządzeń głównych:

— Budowałem ten zakład wraz z innymi od początku. Jestem ślusarzem. Moja brygada zajmuje się konserwacją układów pneumatycznych i hydraulicznych przy szybach głównych kopalni „Lubin”.

To było w 1962 roku, pracowałem przy agregatach mroźniowych. Chodziło się w błocie po kolana, z trudnością wyciągając z niego nogi, czasami już bez butów. Cholerne zadupie — mówili koledzy. Mniej wytrzymali odchodzili, na ich miejsce przyjmowano nowych. Przyjmuję szczerze — nie bardzo wierzyliśmy w tę wielką miedź. Inżynierowie niczym się wśród nas nie wyróżniali: ubłoceni, usmarowani. Czasami trzeba było pracować do oporu. Potem krótki sen i — od nowa...

Przyszła woda. Setki godzin ludzkiej pracy poszło na marne. Nie opuściliśmy rąk. Całymi miesiącami pracowaliśmy w piwnicy mroźniowej, wokół głowicy szybu. Mokry, złany solanką, leżałem godzinami na lodzie. Zapomniałem jednak o zimnie, gdy okazywało się, że trzyma, że jest obieg płynu mrozącego... Ale to już historia. Po siedmiu latach pracy w przedsiębiorstwach podwykonawczych przeszedłem w 1969 roku do Zakładów Górniczych „Lubin”. Nie wyobrażam sobie zmiany zawodu lub zakładu. Wtoczyłem w tę lubińską miedź dużo trudu i zdrowia.

Trudności pierwszych budowniczych lubińskiej miedzi potęgował brak zasobów wody przemysłowej, linii energetycznych, dostatecznie rozwiniętej sieci dróg, były też poważne kłopoty zaopatrzeniowe. By utrzymać zamrożenie głębionych szybów, zużywano miesięcznie: energii elektrycznej — 4,5 mln kWh, wody przemysłowej 800 tys. m³, ole-

jów chłodniczych — 20 tys. kg, amoniaku — 10 tys. kg. Technologię mrożenia pierwszych szybów oparto na doświadczeniach górnictwa węglowego. Jednak po raz pierwszy w historii mrożenie górotworu sięgało do tak znacznych głębokości. Po przejściu „chrztu bojowego”, górnicy prowadzili roboty w coraz szybszym tempie i na większej ilości placów budowy. Padło wiele rekordów. Byliśmy nie jeden raz świadkami bohaterstwa robotników, inżynierów i techników. W efekcie załogi PBKRM wykonały do 1.01.1971 roku: 8 750 m szybów kopalń „Lubin i „Polkowice,” — 83 900 m³ komór i wlotów, — 22 950 m robót poziomych.

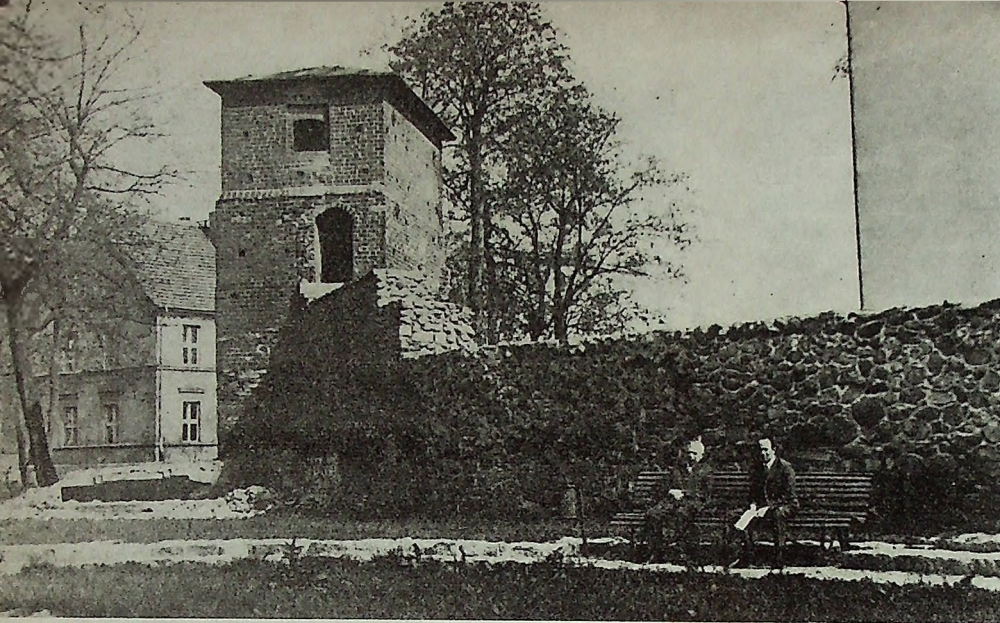
Chociaż początki nie były zachęcające, przedsiębiorstwo zatrudniało w 1960 roku około 40 osób. Pierwszą sekretarką była Jadwiga Mandziuk-Wolska. Za kierownicą służbowego samochodu zasiadał Władysław Łobudziński. Pierwszą maszynistką była Genowefa Bogacka-Besztyga. Pierwsze zarobione na lubińskiej miedzi pieniądze wypłacała Olga Kochan.

21

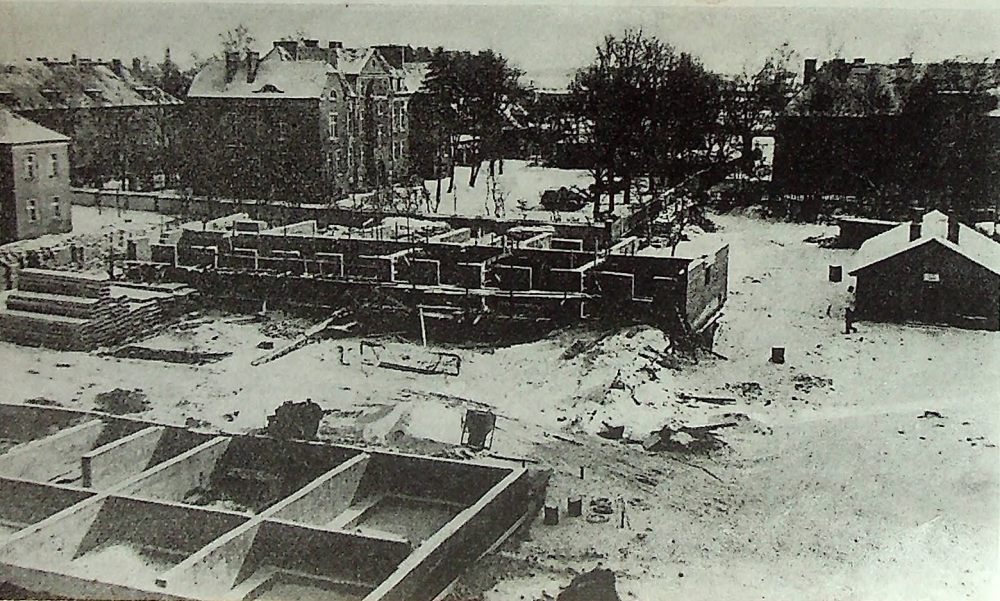


Mówi inż. Jan Ulrich, pokazując półtorakilogramowy odłamek skalny, poprzedzielany błyszczącymi wstążeczkami kruszcu: — To jest historyczna ruda. Znalazłem ją 9 lat temu, 12 marca 1963 roku. W godzinach popołudniowych, wraz z Kazimierzem Dubińskim — głównym geologiem KGHM, zjechałem na dół aby określić, jakie warstwy odłożono po ostatnim odstrzale.

Wśród urobku zobaczyłem wielki kęs dolomitu z dolnej partii zaboru, w którym widoczne były żyły siarczku miedzi. Radość była ogromna. Nareszcie mamy — dotarliśmy do celu! Wyjechałem z kęsem rudy na powierzchnię i w sztygarówce złożyłem dyrektorowi Sztukowskiemu meldunek. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: „panie dyrektorze dotarliśmy szybem do rudy miedzi, przekazuję panu ten okaz jako symbol naszego zwycięstwa”. To był początek. Po dwóch zaborach szybem



Stary Lubin

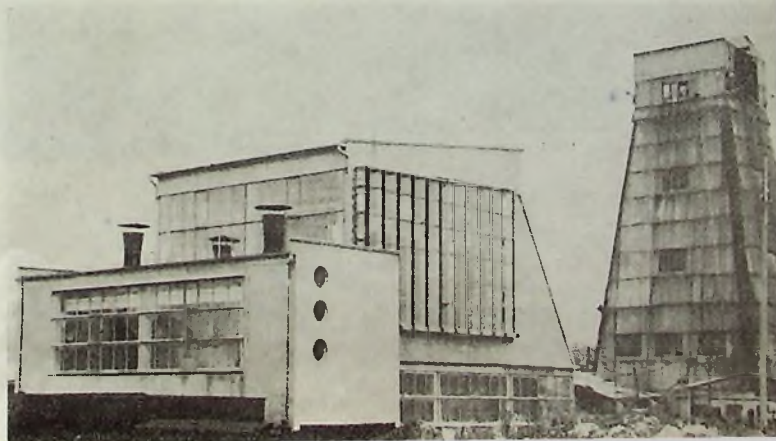


już rośnie nowy

Lubiński ratusz

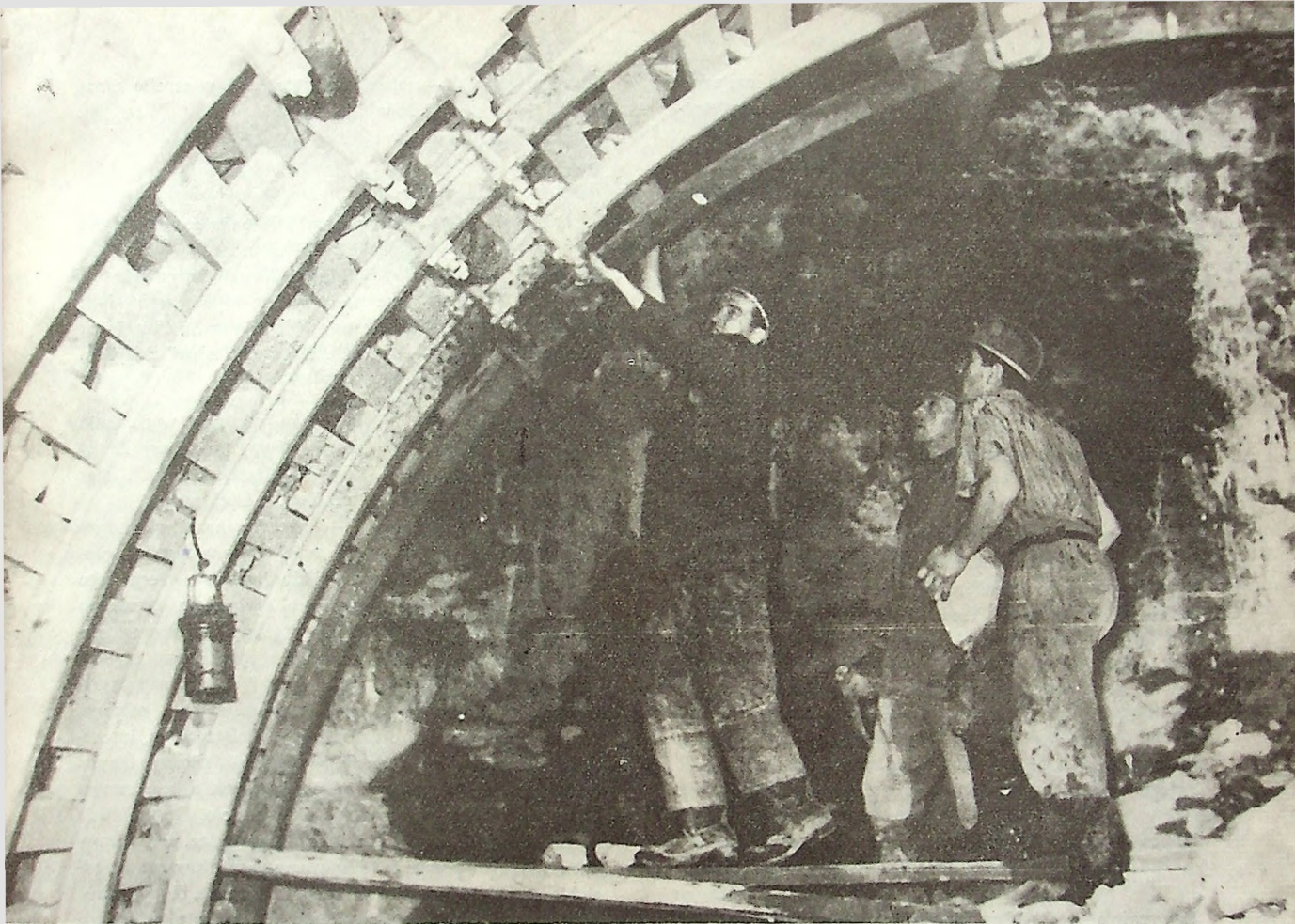


Lubińska kopalnia (sierpień 1966 r.)





Wiercenia dołowe do cementacji



Pierwsze metry chodnika poziomego na LW

odstągnięto całe złożo. Długo nie mogliśmy się nacieszyć widocznymi w każdej odstrzelonej bryle żyłami chalkopirytu i chalkozytu.

Do szybu zjeżdżały liczne delegacje. Z PBKRM, KGHM, zjednoczenia, ministerstwa, przedstawiciele władz powiatowych i wojewódzkich. Każdy chciał sam zobaczyć i sam dotknąć ręką. Oficjalnie pierwszy kubeł rudy miedzi wydobyliśmy 20 marca 1963 roku. Przyjechała delegacja partyjnorządowa z wicepremierem Franciszkiem Wniołką. Z dołu wyjechał kubeł wypełniony rudą. Napisano na nim: Pierwsza ruda miedzi z kopalni „Lubin”. W trakcie głębienia szybu wydobyliśmy ponad 1300 ton rudy dla wszelkiego rodzaju analiz i prób. Zakończyliśmy jeden z etapów walki o lubińską miedź.

Czas przynosił kolejne sukcesy. Gdy w ostatni dzień 1963 roku ludzie ubierali sylwestrowe stroje, górnicy kończyli głębienie szybu L-III.

Na placach budów pracowały nowoczesne maszyny, przychodzili nowi ludzie, powstawało miasto. Wydarzenia układały się w swoiste kalendarium. Oto część chronologicznie spisanych w kronice Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi.

Rok 1964

- 21 maja — zakończenie głębienia szybu L-II w strefie mroźniowej;
- 19 czerwca — przedarcie się wody do szybu L-II i likwidacja przerwy wodnej przez cementację z powierzchni i z dna;
- 1 lipca — przekazanie szybu L-III Przedsiębiorstwu Budowy Kopalń Rud „Częstochowa”;
- 21 września — Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud „Częstochowa” przystąpiło do robót;

Rok 1965

- 15 kwietnia — zakończenie głębienia w strefie mroźnej szybu ostatniego;

- 30 maja — zakończenie głębienia w strefie mroźnej szybu;

Rok 1967

- 20 lutego — wstrzymanie głębienia szybu L-II na głębokości 645,5 m;
- 26 maja — PBKR „Częstochowa” przystąpiło do prac poziomych z rejonu szybu L-II;
- 30 maja — ukończenie głębienia szybu ostatniego;
- 29 września — połączenie szybu „Bolesław” z szybem L-II.

26



O tym ostatnim wydarzeniu mówi główny mierniczy Zakładów Górniczych „Lubin”, mgr inż. Zenon Dychtowiec:

— Wielkim przeżyciem było dla mnie i dla wszystkich pracowników działu mierniczego pierwsze połączenie przekopu W4E, drążonego z szybu „Bolesław”, z przekopem szybów głównych. Było to najlepszym sprawdzianem wartości naszego, latami nabywanego, doświadczenia. Połączeniem interesowali się wszyscy. Chodziło przecież między innymi o dostarczenie potrzebnej ilości powietrza, a tym samym — o poprawienie warunków pracy na dole. Dokładnością połączenia interesowały się władze nadrzędne. Dla sprawdzenia naszych pomiarów planowano zaangażowanie Przedsiębiorstwa Miernictwa Górniczego z Bytomią. Zdając sobie sprawę z tego, że w ciągu jednego miesiąca nie można dokonać potrzebnej ilości pomiarów kontrolnych oraz znając ambicje młodej kadry inżynierjno-technicznej, odmówiłem przyjęcia wszelkiej pomocy. Tym bardziej, że w kraju nikt oprócz nas nie stosował dotąd girteodolitu do wyznaczania azymutów w kopalni.

Pracujący wtedy w dziale mierniczym mgr inż. Bazyli

Bowanko, mgr inż. Romana Szarzewicz-Dąbrowska, mgr inż. Jan Zagórski i ja, jako główny mierniczy, nie spotkaliliśmy się dotychczas z tak trudną pod względem geodezyjnym operacją. Od naszego ambitnego zamiaru, nie za bardzo wierząc w nasze siły, starała się odwieść nas dyrekcja KGHM. Zaufał nam jednak dyrektor Zakładów Górniczych „Lubin” mgr inż. Dionizy Grzanka oraz główny mierniczy MPC inż. Ignacy Mandel. Były to dla nas dni niepokoju i napięcia. Codzienne telefony z pytaniem o odległość do połączenia i o przewidywaną dokładność. Po każdym z nich na nowo śledziłem wszystkie dotychczasowe czynności miernicze i wymyślałem nowe, wyrывkowe pomiary kontrolne.

Mocno utkwiała mi w pamięci noc z 28 na 29 września 1967 roku, kiedy to zaplanowano przewiercić otwór mierniczy. O godzinie 1.00 wyjechalśmy samochodem z Lubina. Nikt z nas już nie myślał o spaniu. Podjeżdżaliśmy kolejno do mieszkania inż. Romana Wojtunia z PBKR „Częstochowa” i mgr inż. Woyciechowskiego. Nie trzeba było na nich czekać. Stali od kilku minut przed domami, nerwowo odmierzając kroki. Wiercenie rozpoczęło się o godz. 5.00 z przodka drażonego z szybu „Bolesław”. Kierunek do niego wyznaczili mgr inż. Jan Zagórski i inż. Roman Wojtuń. Na wynik czekałem od strony sztybów głównych — wraz z inż. Woyciechowskim. Ukazał się otwór. Wszyscy górnicy z PBKR „Częstochowa” na przodku chórem krzyknęli: „brawo mierniczy!”. Dla nas było już po zbieciu, chociaż odległość wynosiła jeszcze 13,4 m. Po wyjeździe z dołu zameldowałem telefonicznie dyrektorowi Grzance i dyrektorowi Zastawnikowi o sukcesie. Pojechaliliśmy potem na śniadanie do „Kosmosu”. Tam powiedziano nam, że o godz. 14.00 czeka w KGHM dyrektor Zastawnik. Udaliliśmy się do sali konferencyjnej. Nie obyło się bez kieliszka koniaku, nagród pieniężnych i kilku dni urlopu.

A przecież zaledwie dziesięć lat wcześniej inż. Jerzy Reutt wraz z wiertaczami wznosił w szczerym polu toast za pomysłowość lubińskiej miedzi. Tylko że wtedy pito z żarówki!

Wydarzeniem, o którym mówiło się i pisało w całym kraju, było przekazanie w dniu 22 lipca 1968 roku kopalni „Lubin” i „Połkowice” do wstępnej eksploatacji. Było to wielkie

zwycięstwo w batalii o lubińską miedź. Wiele stron można zapisać nazwiskami tych, którzy nie szczędząc sił i zdrowia, nie zważając na niebezpieczeństwo, nie licząc nieprzespanych nocy, doprowadzili dzieło do końca. Byli wśród nich górnicy, mechanicy, elektrycy, kierowcy, maszyniści. Byli ci, którzy po przyjeździe do Lubina — w roku 1960 — depcząc błoto placów budowy, nie wierzyli w wielką miedź. Dzisiaj patrzą na smukłe szyby, kierując nowoczesnymi maszynami i mogą śmiało powiedzieć: „to jest również moje dzieło”.

Wielu z nich zmieniło zawód, wielu przeszło z przedsiębiorstwa wykonawczego do Zakładów Górniczych „Lubin”, z budowniczych kopalni stali się jej gospodarzami. Tylko starzy górnicy, pracujący tu od wielu lat, mogą właściwie ocenić zmiany, jakie zaszły w metodach eksploatacji złóż miedzi i w warunkach pracy kopalni.

Wspomina górnik Edward Wilk:

— Przed 17 laty podjąłem pracę w organizującym się wówczas oddziale wydobywczym kopalni „Nowy Kościół”. Zostałem przydzielony do brygady starych, doświadczonych górników. Był taki zwyczaj, że nowego nabierało się na jakiś kawał. Wysyłano go na przykład do kogoś po klucz od ściany czy chodnika. Gdy przyniósł okazywało się, że ściana była otwarta i trzeba było ciężki metalowy przedmiot — niby klucz — odnieść. Ładowałem urobek na przenośnik rynnowy. Wszyscy mówili, że to dobra maszyna, bo stuka równo. Ładując rudę, wpadaliśmy więc w rytm tego stukania. Z początku było ciężko, ale po paru dniach doszedłem do takiej wprawy, że miałem czas na odpoczynek i mogłem słuchać opowiadań starych górników. Po dwóch latach przeszedłem na zmianę fedrunkową, jako ładowacz. Czasami przychodziła mi myśl, żeby to wszystko rzucić. Narzędzia, którymi posługiwaliśmy się, były prymitywne. Wiertła nosiliśmy do kowala, żeby podklepał i zaostriął na drugą szychtę. Łopatę każdy ładowacz miał swoją i ostrzył ją, aby lepiej wchodziła w urobek. Trzonek szlifowało się papierem ściernym, żeby nie odparzał rąk. Śmialiśmy się z takich, którzy pracowali w rękawiczkach.

Obudowa w ścianie była drewniana. Stojaki i stropnice — latem lekkie, bo suche, zimą ciężkie i ośliżłe — transporto-



Niezapomniane spotkanie przy połączeniu szybów wschodniego z głównym

Kubet z pierwszą rudą miedzi

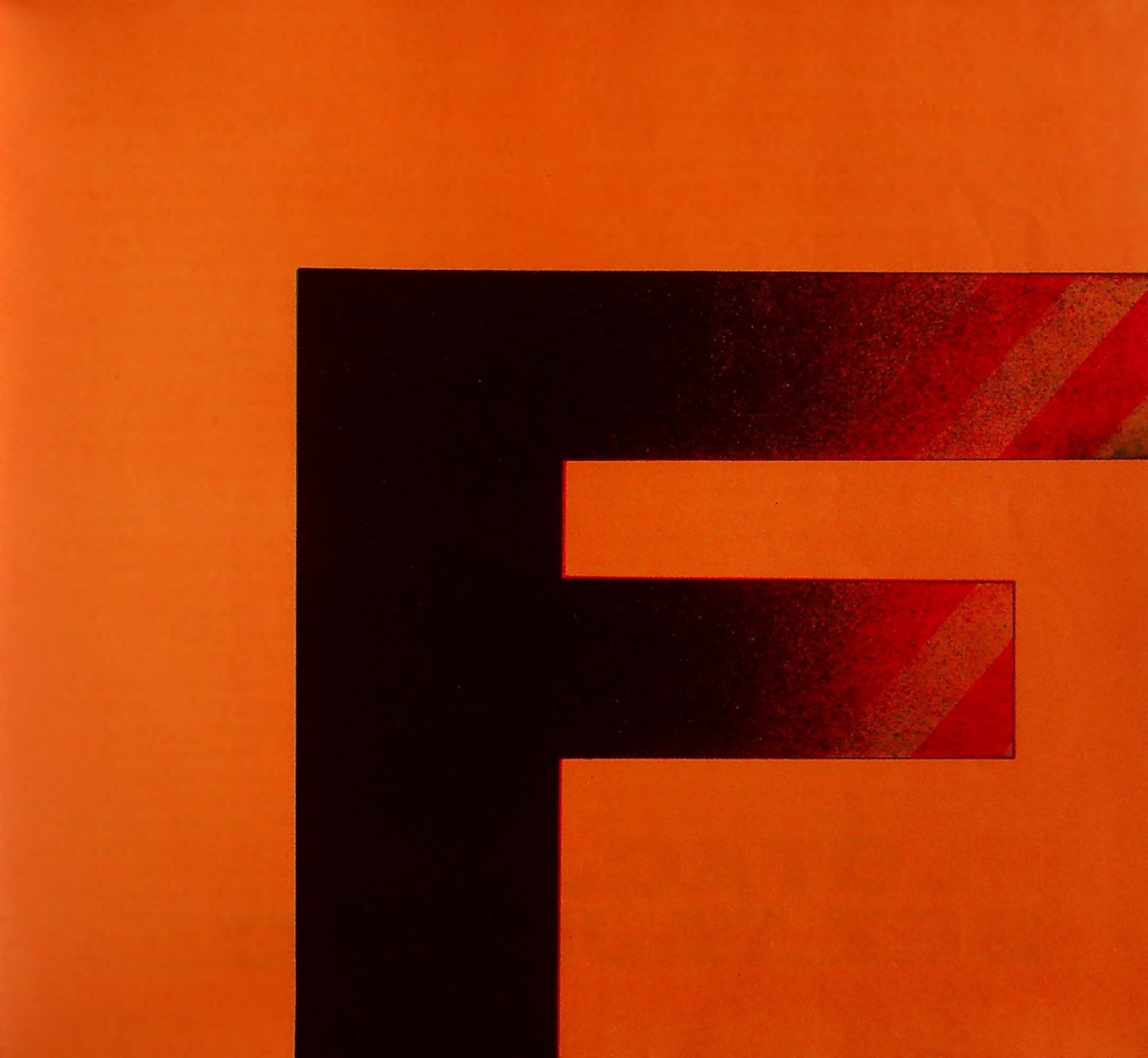


wało się przenośnikami. Dobrze było w tym czasie przodowym: siedzieli sobie na urobku i dyrygowali, a ładowacz z młodszym górnikiem obracali łopatą, aż im żebro za żebro zachodziło. Do obowiązków przodowego należało również ładowanie odwierconych otworów i strzelanie. Z czasem zaczęto wprowadzać nowsze, wydajniejsze urządzenia. Małe, poczwierzęce, baterijne „Karliki”, które mogły uciągnąć zaledwie 10 wózków, zastąpiono maszynami trakcyjnymi. Dostaliśmy wręboladowarki, praca stała się lżejsza i ciekawsza. Po kilku latach przyszła wiadomość, że kopalnia, ze względu na ubogą rudę, będzie zlikwidowana, a my zostaniemy zatrudnieni w budujących się zakładach zagłębia lubińskiego. Od 1969 roku pracuję w Zakładach Górniczych „Lubin” na szybach zachodnich. Tu poznałem nowoczesne maszyny, nowe i ciekawe metody eksploatacji, odmienną organizację pracy.

W wielkim przedsięwzięciu, jakim była budowa kopalni „Lubin”, a szczególnie w robotach górniczych związanych z forsowaniem zawadzonego górotworu, brało udział wielu górników, mechaników i elektryków. Pionierami tej budowy byli m. in. górnicy przodowi: Roman Chudzik, Andrzej Breński, Bronisław Waśka, Julian Adamkiewicz, Józef Piotrowski, Stefan Holcman, Jan Cierpka, Jan Cyran, Jan Kuchna, Jan Jabłoński, Tadeusz Janiczak, Józef Poznański, Tadeusz Harabień, Jan Duch, Jan Pytlik, Józef Pawlik, Mieczysław Jaskot, Józef Stępowski, Eugeniusz Soryszyński, Stanisław Bielicki, Edward Worsz, Henryk Jędrzejewski, Marian Turski, Stanisław Sikor i Władysław Baranowski. Mechanicy i elektrycy: Bronisław Żołnierek, Franciszek Peptowski, Józef Nawrot, Henryk Drzewiński, Kazimierz Wydra, Kazimierz Rzeszuto, Karol Kostecki i Jan Kozłowski.

Przy drażeniu przekopu W4E trzeba
było się spieszyć





FLOTACJA BEZ TAJEMNIC

W potężnym budynku z betonu i żelaza głośno pracują maszyny. Nad wejściem wisi tabliczka z napisem Zakład Przeróbki Mechanicznej Rudy.

— Co tu tak hałasuje? — wołam do przechodzącego robotnika w drelichowym kombinezonie.

— To młyny — krzyczy, pokazując ręką na obracające się ogromne, metalowe bębny zamocowane w łożyskach podpartych grubymi, betonowymi nogami. Łoskocząc, przevalają się w nich grudy miedziośnośnych skał, by za chwilę wypłynąć uspokojoną, szaro-brunatną miazgą.

Nieco dalej, w długich wannach — metalowe łopaty miesza brunatną ciecz pokrytą niezliczoną ilością większych i mniejszych pęcherzyków. Chodzą między tymi wannami dziewczyny. — Jestem flotatorką — mówi jedna z nich — moim zadaniem jest dozować odpowiedniej ilości oczyszczników, potrzebnych do prawidłowego przebiegu procesu technologicznego. Te pływające pęcherze — dodaje — zawierają na swej powierzchni bardzo dużo miedzi. Po wysuszeniu ładuje się to na wagony i odwozi do huty.

Rozglądam się ciekawie po ogromnej hali i myślę, że ktoś bardzo chytrze połączył współdziałanie tylu wielkich i precyzyjnych maszyn. Ile trzeba było ludzkiej pracy, by gaszczyć tajemniczych kresiek na dużych szpaltach kalki technicznej to wszystko wyrysować. Ilu ludzi i w jakich warunkach musiało budować Zakład Przeróbki Mechanicznej!

Idę do inż. Czesława Maślowskiego. To udzielny władca samodzielnego, huczącego, w pełni zmechanizowanego księstwa miedzi. — Panie inżynierze — pytam — jak to było na samym początku? Kto mógłby mi o tym opowiedzieć?

— Byłem tu od początku — mówi — ale, sam pan widzi... Telefon za telefonem, ciągłe narady, trzeba bez przerwy czuwać nad pracą tego giganta.

W końcu odsyła mnie do inż. Zdzisława Koziańskiego i do szefa generalnego wykonawstwa w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego — dyr. Granata. Dyrektor Granat również nie ma wiele czasu ale, przeglądając korespondencję, opowiada:

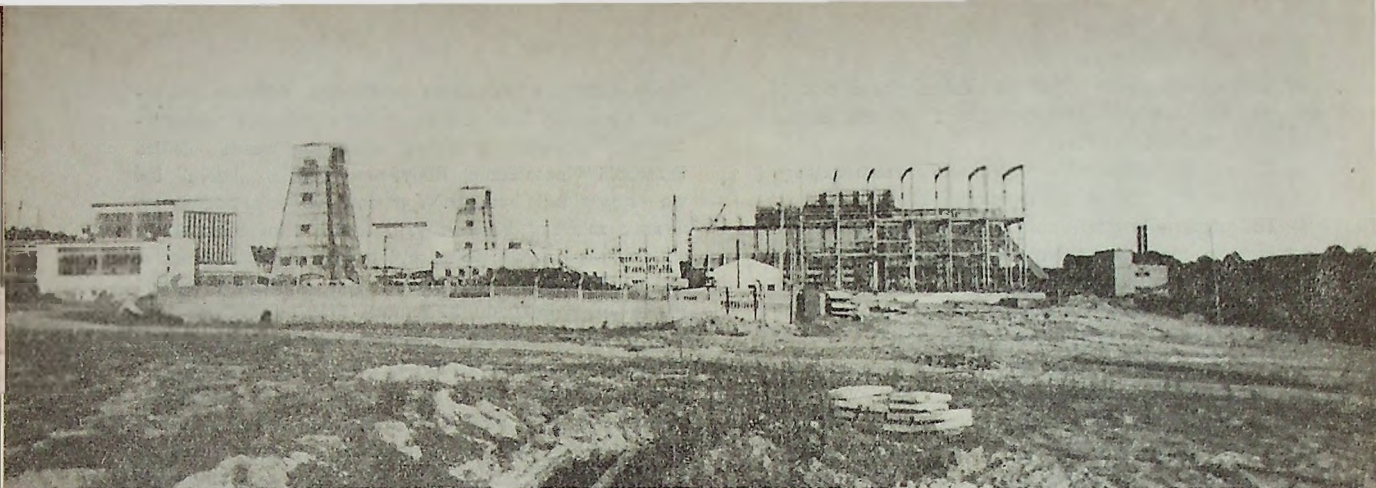
— Było to zimą, na przełomie roku 1967/68. Społecznictwem Dolnego Śląska wstrząsnęła katastrofa w Iwinach.

Woda przerwała wał stawu osadowego. Wszyscy pośpieszyli z pomocą. Skutkiem katastrofy mogło być niedostarczenie gospodarce narodowej wielu ton miedzi. Zakład Przeróbki Mechanicznej Rudy przy kopalni „Lubin” był we wstępnej fazie budowy. W grudniu 1967 roku podjęliśmy, wraz z załogami budowlanymi, trudną i odpowiedzialną, ale ambitną decyzję: zakończyć roboty budowlano-montażowe na pierwszej nitce produkcyjnej Zakładu Przeróbki Mechanicznej Rudy do 10 stycznia 1968 roku. Czasu było bardzo mało. Przedyskutowaliśmy w najdrobniejszych szczegółach harmonogramy robót i natychmiast przystąpiliśmy do realizacji zadania. Mieliśmy ukończyć roboty budowlano-montażowe na filtrowni i suszarni, zgęszczaczu i przepompowni koncentratu, magazynie odczynników, transporcie koncentratu wraz z przewoźniczną odstawą, transporcie węgla do suszarni, pompowni wód zwrotnych, pompowni szlamów drugiego stopnia. Trzeba było również wykonać część bunkrową głównego budynku flotacji. Wszystkie te obiekty miały otrzymać instalację technologiczną, elektryczną i wodną oraz urządzenia.

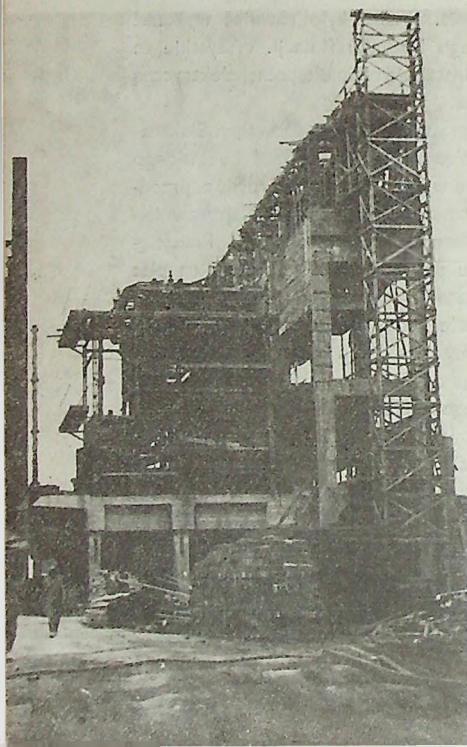
35

Z naszym przedsiębiorstwem współpracowały „Elektromontaż” i „Instal” z Wrocławia oraz oddział Lubińskiego REM-u. Trudno byłoby tu wyróżnić załogę któregoś z przedsiębiorstw. Wszyscy pracowali bardzo ofiarnie. Najsprawniejszą miał jednak wrocławski „Elektromontaż”. Przedsiębiorstwo to już w dniu podjęcia akcji skierowało na plac budowy wozy warsztatowe, samochody z materiałami i dodatkową załogę. Duże opady śniegu stwarzały kłopoty transportowe. Łącznie pracowało tam około 340 fachowców różnych branż, nie licząc dozoru inżynieryjno-technicznego. Nie mierzyli oni swojego czasu.

Już 18 grudnia ruszyliśmy wszyscy pełną parą. Zrezygnowaliśmy z prowizorycznych, tymczasowych rozwiązań. Realizowaliśmy roboty zgodnie z projektem, nie marnując potencjału ludzkiego, ani przydzielonych środków. Szybciej wyjaśniałymi zawiłościami dokumentacyjnymi, terminowo dostarczaliśmy materiały i urządzenia. Władze Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, współdziałając bezpośrednio z kierownictwem

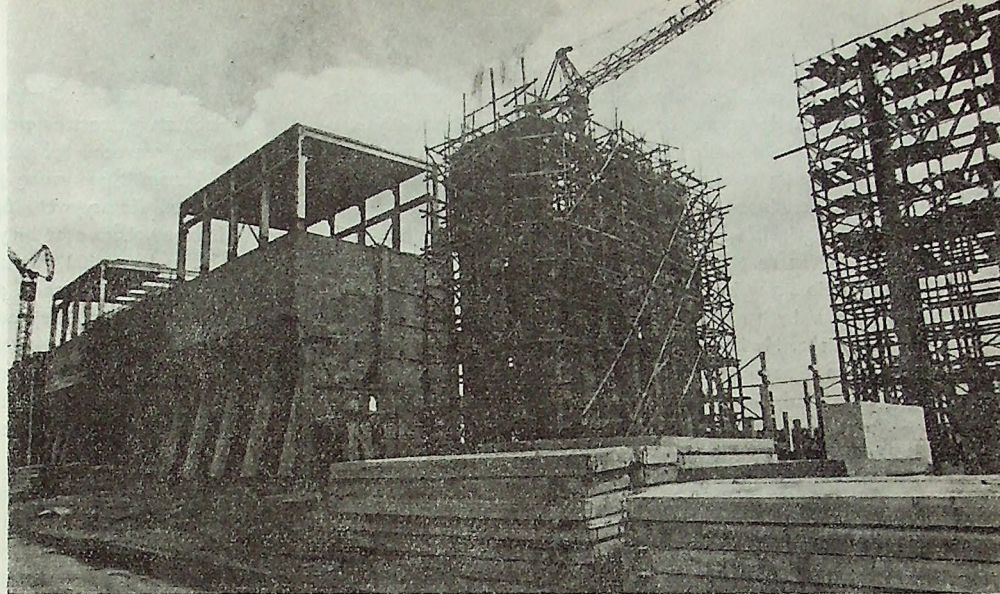


Nasza kopalnia przed 7 laty (lipiec 1966 r.)

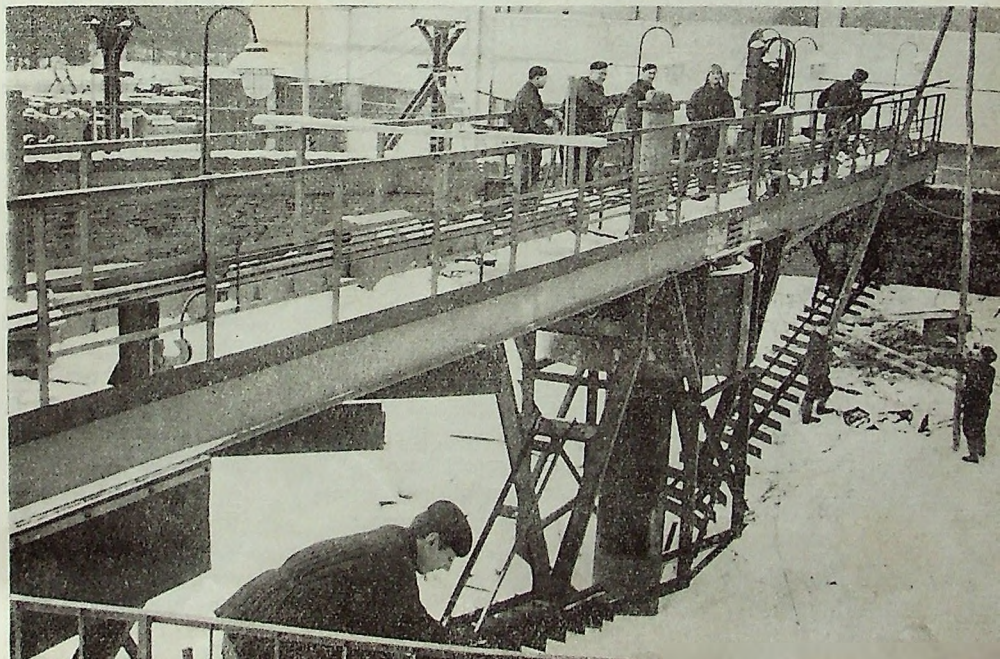


Budowa ciepłowni (marzec 1967 r.)

Zakład Przeróbki Mechanicznej
jeszcze w budowie



Montaż zgęszczaczy w Zakładzie
Przeróbki Mechanicznej



budowy, oddelegowały na naszą budowę specjalnego inspektora do spraw bezpieczeństwa pracy, załatwiły specjalną opiekę służby zdrowia i wydawanie ciepłych posiłków. Starano się stworzyć jak najlepsze warunki do zrealizowania trudnego zadania.

Załogi budujące obiekty powierzchniowe udowodniły, że można na nich polegać w każdej sytuacji. Wiele brygad zapisało się w kronice tych ciężkich dni złotymi zgłoskami. Trzeba by tu wyróżnić brygadę z DPBEiP — Stanisława Poźniaka, Mariana Januchty, Jana Sołoguby, Józefa Adamka, Eryka Zmarzlika, kierowcę Józefa Rysia, uczniów Zasadniczej Szkoły Budowlanej — Janusza Kobusa, Ryszarda Bąka, pracowników „Elektromontażu” — Feliksa Sularza, Stanisława Kotleszkę, Tadeusza Kołodziejczyka, pracowników „Instalu” — Tadeusza Stachowicza, Ryszarda Sawskiego, pracowników REM-u — Zygmunta Lewandowicza, Jana Zakowicza, Michała Konefała, Czesława Filipiaka, Bogdana Różańskiego. Dzisiaj nie pamiętam już wszystkich szczegółów tej akcji. Mogę jedynie powiedzieć, że była to poważna próba nie tylko naszych sił. Także naszych charakterów.

Kierując się w dalszym ciągu wskazówkami Czesława Masłowskiego, rozmawiam z inż. Zdzisławem Koziańskim. Nie omijając sytuacji anegdotycznych, czasami wręcz śmiesznych, opowiada o heroizmie tamtych czasów:

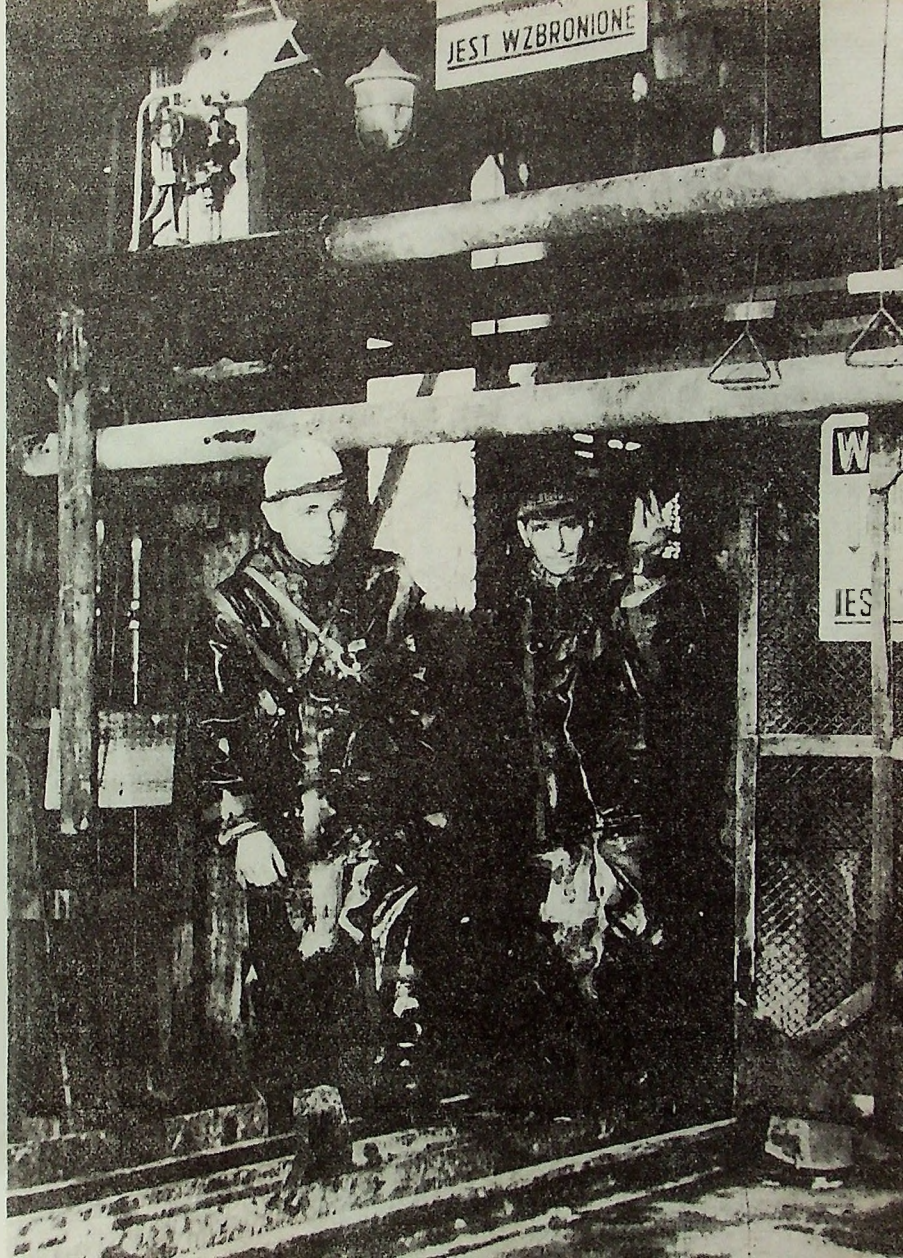
— Po jedenastu latach pracy w kopalni „Lena”, w 1967 roku otrzymałem przeniesienie do będących w budowie ZG „Lubin”. Urzędowaliśmy w jednym pokoju, na pierwszym piętrze obecnego budynku warsztatów Szybów Głównych. Zarysowało się już obłożenie dozoru Zakładu Przeróbki Mechanicznej. Szeffa nie zmieniałem, ponieważ inż. Czesław Masłowski przeszedł z „Leny” już w kwietniu tego roku. Zostałem tu również kolegów ze studiów w AGH: Sławomira Barka, Janusza Maciejewskiego, Andrzeja Michałowskiego. W naszym biurze było coraz ciasniej. Z Wałbrzycha przyszli inżynierowie Marian Hajnrych i Jan Kwiatkowski. Swoich reprezentantów miała również kopalnia „Przyjaźń Narodów”. Hale Zakładu Przeróbki Mechanicznej sprawiały imponujące wrażenie. Budowa wkroczyła w końcowy etap montażu

urządzeń. Z inż. Brokiem wędrowaliśmy codziennie po halach z wykazem usterek, które mieli usunąć wykonawcy. Termin rozruchu był już bardzo bliski. W świetlicy hotelu D-25 szkoliliśmy grupę przyszłych operatorów młynowni urządzeń flotacyjnych. Byli to przeważnie młodzi ludzie z Lubina i okolic oraz żony górników. Nikt z nich nie widział Zakładu Przeróbki Mechanicznej w ruchu. Podkreślaliśmy znaczenie doświadczenia praktycznego w pracy flotatorów. W cztery lata później jedna z flotatrotek przypomniała mi ten pierwszy wykład mówiąc, że dopiero teraz praktyczna strona flotacji ma dla niej coraz mniej tajemnic. Kierowaliśmy również grupy pracowników razem ze sztygarami na przeszkolenie do „Orla Białego”, „Trzebionki” i „Konrada”.

Po przerwaniu grobli na stawie osadowym „Konrad” zaszła konieczność jak najszybszego uruchomienia pierwszego ciągu flotacji ZG „Lubin”. Zamontowane już były młyny w drugiej młynowni i maszyny flotacyjne. Na pierwszej młynowni i suszarni rozpoczynał się montaż. Brak jeszcze było dławicy koncentratoru i zbiorników. Ludzie pracowali po kilkanaście godzin na dobę. Na okres rozruchu Zakładu Przeróbki Mechanicznej przerwane zostało szkolenie. Pracowaliśmy zimą w nieogrzanych halach, w niezamkniętym obiekcie.

W tych trudnych chwilach zdarzały się momenty, na wspomnienie których dzisiaj dopiero można się uśmieć. Np. po napełnieniu zgęszczacza koncentratem na pracownika odkręcającego zawór na rurociągu doprowadzającym wodę do leja zaczął się strumieniem lać koncentrat. Przestraszony robotnik wyskoczył z tunelu w poszukiwaniu dozoru. Przybiegli nadsztygar Sławomir Brok i sztygar Edward Barański, zatkali drewnianym kołkiem otwór rurociągu. W tym czasie tunel wypełnił się brunatną cieczą. Droga odwrotu była odcięta. Trzeba było popisać się umiejętnościami pływakimi. Gdy wyszli z tunelu, spod zgęszczacza, trudno ich było rozpoznać. Dzięki ich postawie uratowane zostały jednak pierwsze tony koncentratu. 16 lutego 1968 roku wysłano je do legnickiej huty.

Powrót z szczyty



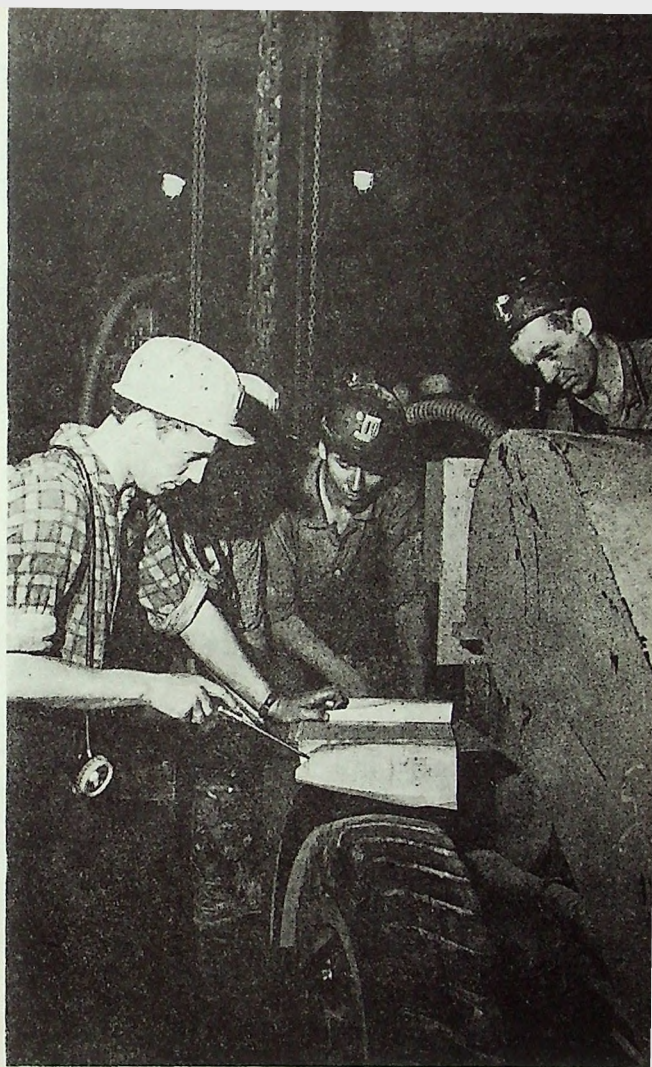


WYPRZEDZANIE CZASU

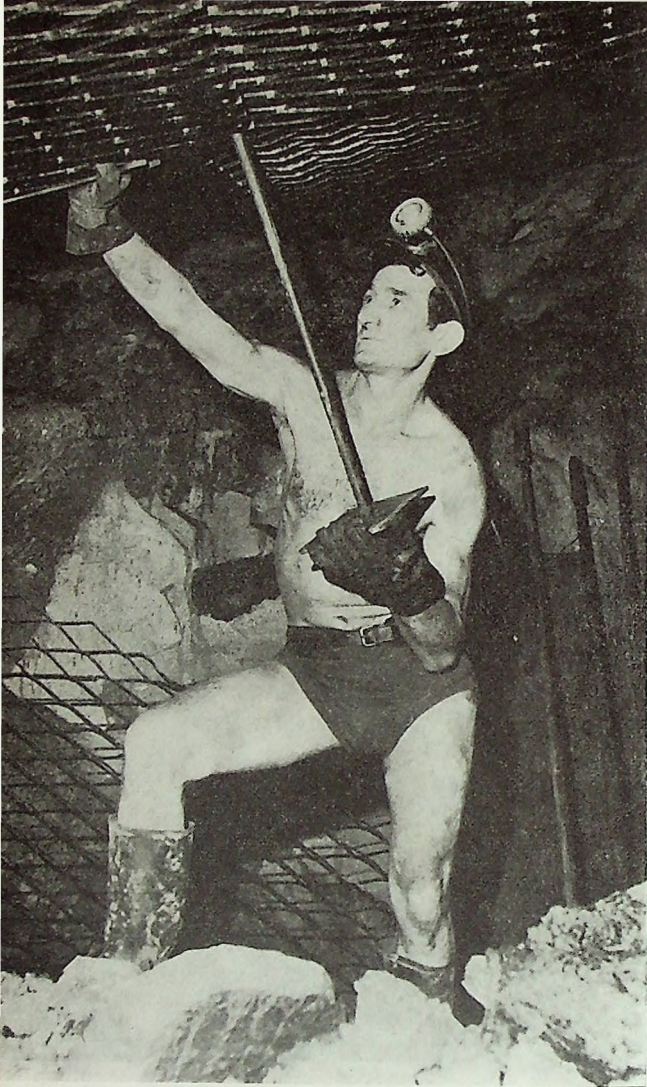
Naprężyły się liny, stalowy kolos ruszył powoli, prawie niedostrzegalnie. Rozpoczęło się przesuwanie wieży skopowej, zbudowanej obok otworu szybu L-II. Patrzyliśmy z zapartym tchem. „To metoda Minty” — podpowiedział ktoś z boku. Oszczędza wiele czasu, no i cennych złotych. To oszklone pudełko ma 53 metry wysokości i waży 800 ton. Po przesunięciu trzeba będzie dobudować brakujące części.

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe kompleksowo realizowało górnicze obiekty powierzchniowe kopalni „Lubin”, poczynając od robót ziemnych, kończąc na montażu precyzyjnej aparatury. Działalność swą na terenie zagłębia rozpoczęło w 1959 roku. Specjalizowało się w wykonywaniu stalowych wież wyciągowych i budynków nadszybi, wprowadzając wiele innowacji technicznych. Między innymi opracowało i wdrożyło nowoczesną technologię równoległego budowania wież i nadszybi. Autorami licznych sukcesów przedsiębiorstwa były brygady Józefa Nowickiego, Alojzego Chwalińskiego, Jerzego Reinerta, Zygmunta Lewandowicza, Franciszka Kołodzieja i Stanisława Bejzena, a z kadry inżynieryjno-technicznej: dyrektor Stanisław Świątek, Aleksander Czuryk, Franciszek Rolnicki, Bolesław Opyrchal, Jakub Maczuga, Wojciech Gadomski, Władysław Polak. Autorem rewelacyjnej metody budowania i przesuwania stalowych wież był Wacław Minta. Oto co mówi o sobie i o swojej pracy:

— Będąc we wrześniu 1960 roku w Lubinie, doszedłem do wniosku, że moje dziesięcioletnie doświadczenie w kopalniach rud cynkowo-ołowionych mógłbym wykorzystać na placach budowy zagłębia. W pierwszych dniach pracy w Lubinie poznawałem umiejętności i możliwości załogi. Tworzyliśmy brygady specjalistyczne, przyjmowaliśmy nowych pracowników. Już od pierwszych chwil zastanawiałem się nad nowymi rozwiązaniami technicznymi, które by pozwoliły wyeliminować maksimum pracy fizycznej i wpłynęły w zasadniczy sposób na skrócenie cyklu budowy kopalń. Mój pomysł nowej technologii montażu wież przedstawiłem dyrektorowi naczelnemu kombinatu — Tadeuszowi Zastawnikowi. Zagwarantował pomoc w realizacji i upoważnił mnie do podjęcia tego wielkiego eksperymentu. Zało-



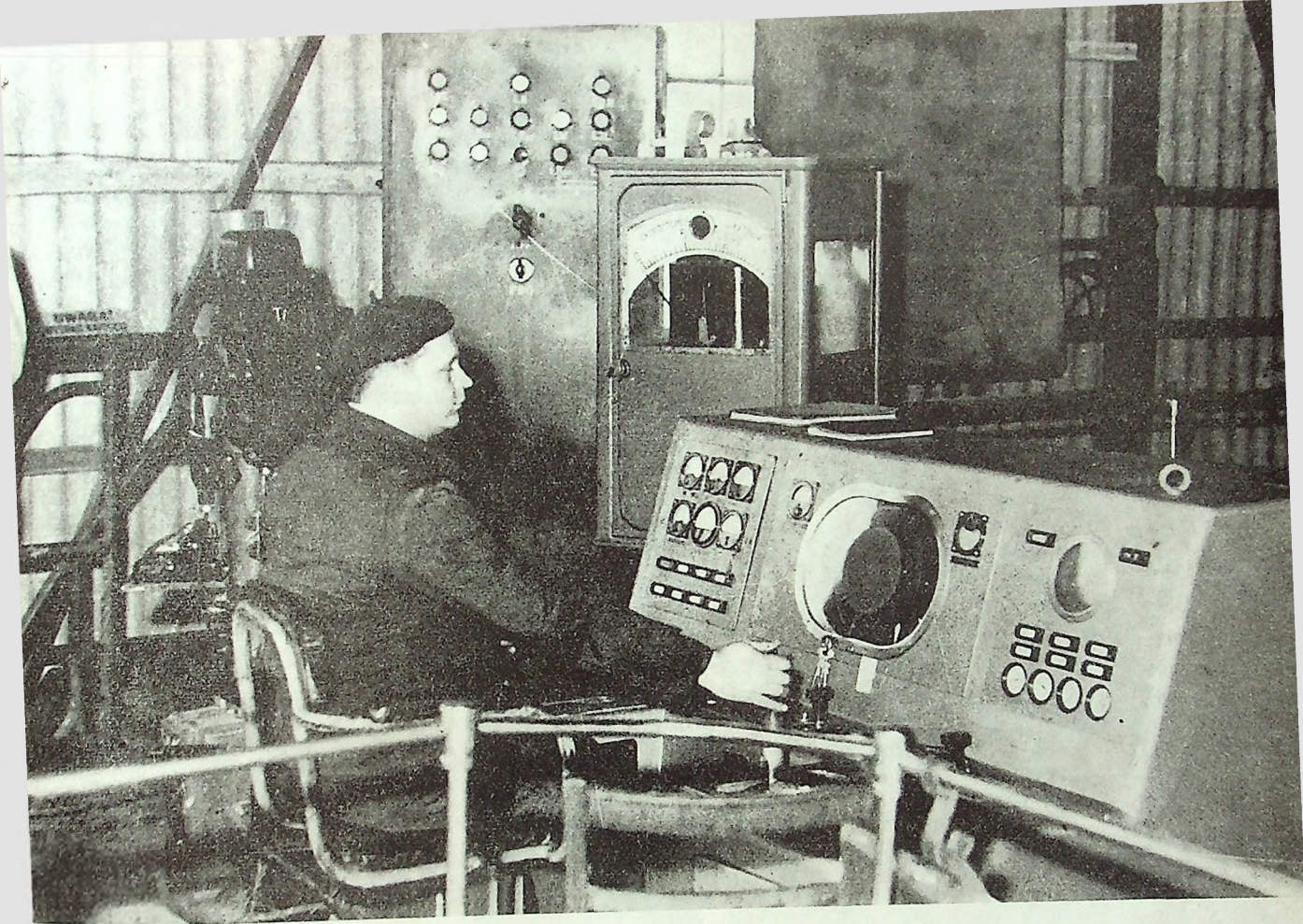
Montaż maszyn pod ziemią



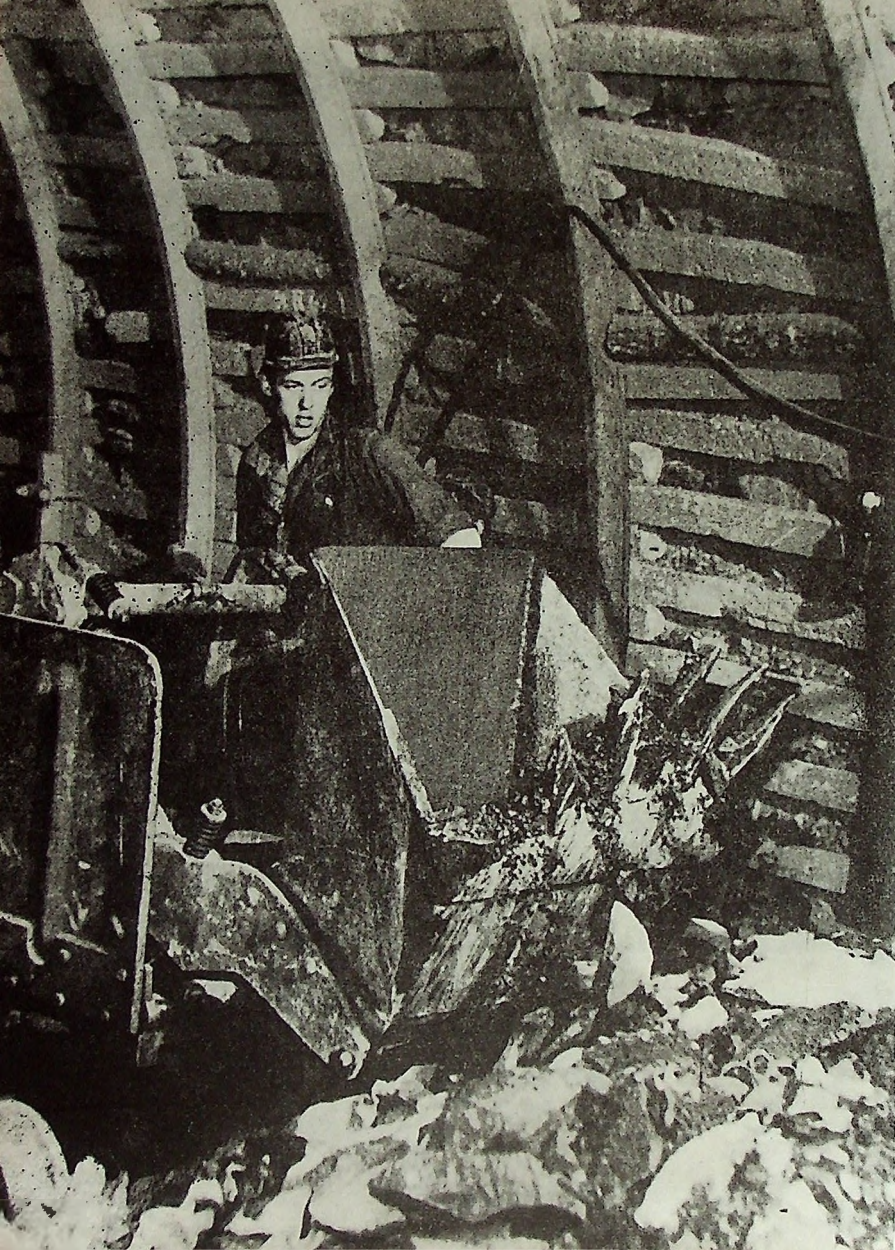
Montowanie obudowy kotwiowej

żenia techniczne moich pomysłów okazały się słuszne. Moją metodą montowano i przesuвано wieże wyciągowe. Duże zainteresowanie i pomoc kierownictwa kopalni „Lubin”, a w szczególności dyrektora Włodzimierza Mięgowicza, pozwoliły w rekordowo krótkim czasie uruchomić wyciąg szybu L-I, zabezpieczającego 25 procent wydobycia. Doskonała atmosfera w okresie budowy wyciągu szybowego L-II, duże zaangażowanie dyrektorów naczelnych: Janusza Bojakowskiego i Alfreda Dusia oraz zespołu nadzoru inwestycyjnego kopalni pod kierownictwem Zbigniewa Grzyba pozwoliło w ciągu 10 miesięcy — od momentu postawienia wieży — przekazać urządzenia skipowe do wstępnej eksploatacji. Patrząc na tętniącą życiem kopalnię, która osiąga projektowane wydobycie, odczuwam ogromną satysfakcję z tego, że mam w tym również swój udział. Moje zadowolenie jest tym większe, że wdrożone rozwiązania techniczne przyniosły efekty ekonomiczne zamykające się kwotą około 400 mln złotych.

I znów kolejny ukłon. Tym razem w stronę Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud „Częstochowa”, jednego z podwykonawców robót górniczych. Działalność swą rozpoczęło w II półroczu 1964 uszczelnieniem i cementacją szybu L-III. Wykonało również pierwsze metry wyrobiska podszybia. W 1965 roku zawiadowcą szybu został Józef Wińszczyk, a kierownikiem robót górniczych mgr inż. Andrzej Łebek. Górnicy — tak popularnie nazywano tych z Częstochowy — drążyli dwa przekopy dla połączenia szybu „Bolesław” z szymbem głównym. W 1965 roku wykonali 4 133 m.b. wyrobisk. Ponadto wybudowali komorę pomp, komorę materiałów wybuchowych, zajezdnię lokomotyw. Ich zasługą było wprowadzenie na skalę przemysłową obudowy kotwiowej i tor-kretowej oraz urządzeń do mechanicznego podawania betonu do obudowy. Przerobili przenośnik taśmowy na podawarkę samojedzną, pod którą można było podstawić pociąg składający się z kilkunastu wozów. Pozwoliło to na skrócenie czasu manewrowania wozami w przodku. Rok 1967 przyniósł wielki sukces: połączenie szymbów głównych z szymbem „Bolesław”. W lipcu górnicy PBKR „Czę-



Pierwsza maszyna wyciągowa w działaniu



Na LW pracuje już ładowarka
zasięrzutna

stochowa" ustanowili rekord postępu na chodniku W4E: 212 m w ciągu miesiąca! Równolegle prowadzili prace przy podszybiu L-III i L-II. Zasięgiem wykonywanych prac przedsiębiorstwo objęło również szyb kolejny (1968). Wykańczano najważniejsze obiekty podszybia szybu klatkowego L-I. Ponadto górnicy drążyli chodniki i przekopy dla przygotowania pola eksploatacyjnego „C”.

Rok 1969 przyniósł wykonywanie komór przeładunkowych i komór kruszenia dla szybu skipowego L-II. Podobne komory dla szybu L-I wykonywane były w 1970 roku. Kolejny rekord postępu chodnika — wynoszący 606,1 m na miesiąc! — zanotowało przedsiębiorstwo na trasie połączenia od strony szybów zachodnich w okresie od 10 marca do 8 kwietnia

1971 roku. O miesiąc przed terminem nastąpiło połączenie szybów Lubina Zachodniego z Lubinem Głównym. Ogółem do końca I kwartału 1972 roku wykonano roboty inwestycyjne o wartości 1 185 mln złotych, w tym: chodników i przekopów 60 km, komór 135 tys. m³. PBKR „Częstochowa” wykonało też wiele kilometrów torów, rurociągów sprężonego powietrza oraz taśmociągów. Na sukcesy przedsiębiorstwa złożyła się praca wytrawnych górników, mechaników, elektryków. Do tych najlepszych należą brygady przodowych: Aleksandra Smołucha, Jana Kiepułskiego, Ryszarda Żukowskiego, Stanisława Redzimskiego, Edwarda Góreckiego, Kazimierza Kierata, Józefa Borejszy, Józefa Świątkiewicza, Siadkowskiego, Eugeniusza Grzywacza.



ZWYCIĘSKA BATALIA

Byli zawzięci od początku. Od momentu przejścia pierwszych chodników, wybudowanych budynków i urządzeń. Mieli ambicje nie tylko realizować, ale i przekraczać zadania. Początkowo — w 1969 roku — pracowały w Zakładach Górniczych „Lubin” cztery oddziały wydobywcze. W rejonie Lubina Wschodniego kierowali nimi Edward Wójcik, Stanisław Słupski, Zdzisław Małota i Stefan Szczerba.

Liczba zatrudnionych rosła z dnia na dzień. W połowie 1968 roku załoga liczyła już ponad 600 pracowników, w tym około 400 fizycznych. Ciągły rozwój górniczej społeczności nakazywał potrzebę utworzenia organizacji politycznych i związkowych. 28 stycznia 1969 roku w Zakładach Górniczych „Lubin” powstała Podstawowa Organizacja Partyjna, której I sekretarzem został mgr inż. Zenon Dychtowicz. Składały się na nią oddziałowe organizacje z Zakładu Przeróbki Mechanicznej, rejonu Lubina Wschodniego, działu utrzymania ruchu, straży przemysłowej i zarządu kopalni.

27 lutego 1969 roku utworzono Radę Zakładową, której, przewodniczącym został Paweł Szmigiel i Radę Robotniczą, której pracą w czasie pierwszej kadencji kierował Mieczysław Przymuszała. On też przypomina nam historyczne już zebranie aktywu robotniczego:



— Pierwsze posiedzenie Rady Robotniczej mieliśmy na początku lutego 1969 roku. Ówczesny sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR tow. Zenon Dychtowicz zaproponował moją kandydaturę na przewodniczącego i Edwarda Kieniga na sekretarza Rady Robotniczej. Wówczas jeden z członków Rady, z którym w czasie rocznej pracy w zakładzie niejed-

nokrotnie się spotykałem, zapytał: „Dlaczego przywozicie nam przewodniczącego w teczce?” Wstałem zdziwiony i zażenowany. „A to towarzysz nazywa się Przymuszała? W takim razie nie mam żadnych zastrzeżeń”. Wydarzenie to

wzbudziło na sali wiele wesołości, wskazywało jednak, że przez krótki okres naszej pracy na lubińskiej miedzi nie zdążyliśmy poznać swoich nazwisk. Załoga była młoda, rekrutowała się z wielu środowisk i z różnych zakładów. Przyjechali pracownicy „Nowego Kościoła”, „Leny”, „Konrada”. Pracę u nas podejmowali również młodzi rolnicy z okolicznych wsi. Musieliśmy sobie wzajemnie zaufać i działalnością swoją zdobyć ogólne zaufanie.

Zagadnienia wchodzące w zakres naszego działania nie były mi obce, gdyż z Radą Robotniczą związany jestem od chwili jej powołania, tj. od końca 1956 roku. Przez wiele kadencji byłem sekretarzem, trzecią kadencję rozpoczynałem jako przewodniczący. Przedmiotem dyskusji na posiedzeniach Rady były nie tylko sprawy związane z realizacją zadań gospodarczych, lecz także — warunki pracy i zarobki. Przenosiłem je na forum Konferencji Samorządu Robotniczego w KGHM, na posiedzenia Kolegium Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych, na spotkania z ministrem. Trudno byłoby wymienić wszystkie sprawy, które załatwialiśmy w czasie dwóch lat.

Faktem jest, że wyniki gospodarcze kopalni z roku na rok były lepsze. Z nadwyżką realizowano plany produkcyjne i zobowiązania. Z roku na rok rosła również średnia płaca i fundusz zakładowy. Rada Robotnicza miała w tych sukcesach niemały udział.

1 stycznia 1969 roku Zakłady Górnicze „Lubin” rozpoczęły działalność eksploatacyjną w wysokości 25 procent wydobycia docelowego. Oddanie do użytku szybu klatkowego L-I — o zdolności wydobywczej 2500 ton na dobę — oraz przyjęcie od SOWI do eksploatacji szybu L-III — o zdolności wydobywczej 1300 ton na dobę — stanowiło gwarancję zrealizowania planu wydobycia. Rozwój zakładu w latach 1968—1970 w zakresie zadań inwestycyjnych przebiegał pomyślnie, mimo dużych trudności w dostawach maszyn i urządzeń dla nowo budowanych obiektów, mimo niewystarczającej mocy przerobowej. Do 30 października 1970 roku budowa kopalni „Lubin” pochłonęła 5 489,9 mln zł., ale kosztorys przewidywał znacznie większy wydatek, bo 7719,3 mln. zł. W robotach inwestycyjnych zgłębiono



Wkrótce tu zamieszkamy



Powstało już nowe osiedle.

3 629,5 m.b. sztywów i wykonano 56 364,2 m.b. wyrobisk chodnikowych udostępniających złoża.

Byli zawzięci. Plan produkcyjny 1969 roku wykonali z nadwyżką. Wyfelowali dodatkowo 40 102 tony rudy. Oddany do ruchu w IV kwartale 1969 roku szyb L-IV w krótkim czasie osiągnął docelową zdolność wydobywczą. Rudę na dole zaczęto przewozić w dużych wozach. Do huty miedzi w Legnicy wysłano 415 dodatkowych ton czystego metalu w koncentracji.

Tworzono prężne oddziały wydobywcze o dużej koncentracji robót dołowych i wydobywaniu 2000 ton na dobę. Obok realizacji zadań planowych, usuwania skutków opóźnień w budowie niektórych obiektów, załoga stała się — z okazji 100 rocznicy urodzin Lenina i 25-lecia powrotu ziem zachodnich do Macierzy — na podjęcie zobowiązania produkcyjnego. W obecności przedstawicieli władz partyjnych i rządowych z trybuny ustawionej w cechowni kopalni górnik Antoni Stojak odczytał treść zobowiązania, wzywając równocześnie załogi robotnicze całego kraju do Czynu Zwykłego.

Żałoga zobowiązała się wydobyć w ciągu roku 50 tysięcy ton rudy ponad plan, wyprodukować 400 dodatkowych ton metalu w koncentracji oraz przepracować 16 600 godzin przy budowie ośrodka czasów letnich. Czyn Zwykłego zrealizowany został przed terminem.

20 grudnia 1970 roku odbyła się Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Komitetu Zakładowego PZPR. Podsumowała ona dwuletni dorobek zakładu w zakresie działalności społeczno-politycznej, produkcyjnej i inwestycyjnej. I sekretarzem Komitetu Zakładowego został wybrany tow. Mieczysław Bogucki od wielu lat związany z zagłębiem i sprawy miedzi, w chwili przyjścia do zakładu, nie były mu obce. Namówiliśmy go do napisania kilku stron „miedziowego pamiętnika”:



„Ze stolicą polskiej miedzi związany jestem od dziesięciu lat. Przyjechałem do miasta, do którego — jak powszechnie mówiono — uśmiechnął się los. Rozpocząłem pracę w Komitecie Powiatowym PZPR jako kierownik Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej, a następnie wybrano mnie na przewodniczącego Komitetu Powiatowego ZMS w

Lublinie. Wraz z rozwojem przemysłu musieliśmy podnosić autorytet organizacji młodzieżowej. W 1964 roku odbyło się w Lublinie wyjazdowe posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZMS. Stanowiło ono przełom w naszej pracy, gdyż LGOM przeszedł pod krajowy patronat ZMS.

O Lubinie zaczynało być w kraju głośno. Ze wszystkich zakątków ściągały setki młodych ludzi, wiedzionych romantyzmem wielkiej budowy i perspektywą osobistego awansu. Z małomiasteczkowej organizacji powstał 5 tysięczny przemysłowy kolektyw. Pierwszoplanowym zadaniem ZMS było zwiększenie udziału młodzieży w realizacji inwestycji przemysłowych. Podejmowaliśmy wiele akcji. Razem z górnikami i budowniczymi kopalń przeżywaliśmy sukcesy i klępoty. Młodzi ludzie zajmowali odpowiedzialne stanowiska, podejmowali ważne, ryzykowne decyzje. Skronie wielu z nich zdobią dziś srebrne włosy. Lubliński kolektyw młodzieżowy, w którym aktywnie działało wielu obecnych pracowników kopalni, został właściwie oceniony przez ZG ZMS, który powierzył mu w 1968 roku organizację II Krajowej Narady Aktywu Robotniczego Wielkich Budów PRL.

Zgodnie z potrzebami zakładów pracy prowadziliśmy werbunek, zajmowaliśmy się kształceniem młodych. Uniwersytet Robotniczy umożliwił tysiącom ludzi zdobycie zawodu. Był on ważnym źródłem dopływu wykwalifikowanych kadr. Upowszechnialiśmy socjalistyczne formy współzawodnictwa pracy, inicjowaliśmy wewnętrzzakładowe pa-

tronaty. Propagowaliśmy kulturę fizyczną, organizowaliśmy wypoczynek po pracy. Wszystko zmierzało ku temu, aby młody człowiek mógł się szybko adaptować w zakładzie i środowisku.

20 grudnia 1970 roku na I Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Zakładowej Organizacji Partyjnej kopalni „Lubin” zostałem wybrany I sekretarzem KZ PZPR. Moje marzenie o bezpośredniej pracy z górnikami nabrało realnych kształtów. Zawsze lubiłem pracować z ludźmi twardymi i z charakterem, z ludźmi, o których się mówi, że są szybsi od wody i twardsi od skały. Szczercze mówiąc, byłem stremowany nową funkcją i rolą. W dodatku okres był szczególny; zakrety historii są dla działacza partyjnego zawsze najtrudniejsze. Cały czas nękała mnie niepewność: jak sobie poradzę, czy zostanę przez środowisko przyjęty, czy pozyskam zaufanie załogi?

Przed kopalnią stało wielkie zadanie — jak najszybsze dojście do pełnej mocy projektowej. Równoległe z doskonaleniem procesów produkcyjnych i organizacyjnych, zakład musiał uzupełniać i integrować załogę, na którą składali się ludzie z różnych stron kraju, często bez górniczego i przemysłowego doświadczenia. Tymi problemami należało się zająć w pracy partyjnej natychmiast. Należało umacniać autorytet organizacji partyjnej i własny, pozyskać całą załogę dla realizacji uchwały VII i VIII Plenum KC PZPR. Kładłem w tę pracę wszystkie swoje umiejętności, doświadczenie i serce. Miałem ambicję stania się w jak najkrótszym czasie członkiem załogi — nie tylko w odczuciu własnym, ale przede wszystkim w odczuciu ludzi. Od pierwszych dni pracy w ZG „Lubin” postawiłem na więź Komitetu Zakładowego z członkami organizacji partyjnej i z całą załogą. Przeanalizowaliśmy dotychczasowe formy pracy i kontaktów ze środowiskiem zakładowym. Usunęliśmy z działalności partyjnej wszystko, co hamowało rozwój, co było stare i zbędne. Pracę partyjną oparliśmy na kolektywach. Powołaliśmy 100-osobowy zespół konsultacyjny, składający się z partyjnych i bezpartyjnych, który opiniował każdą dotyczącą środowiska decyzję. W styczniu 1971 roku górnicy naszej kopalni podjęli z inicjatywy KZ PZPR cenne

zobowiązanie produkcyjne dla poparcia polityki nowego kierownictwa partii i rządu.

Organizacja partyjna skoncentrowała uwagę na sprawach socjalno-bytowych załogi. Uruchomiono kioski spożywcze, jadalnie, zakończono I etap prac przy budowie ośrodka wypoczynkowego w Wojnowie. Z inspiracji KZ PZPR organizacje samorządowe i specjalistyczne w zakładzie szukały dróg poprawy gospodarności i sposobów zwiększania produkcji. Rozwijaliśmy współzawodnictwo między oddziałami wydobywczymi, w efekcie czego padały nowe rekordy wydobywania. Sukcesy górników Lubina nie pozostawały bez echa. Interesowali się nami przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych. Kopalnia znalazła się w gronie 163 kluczowych zakładów, które zostały objęte bezpośrednią opieką KC PZPR i Prezydium Rządu.

W przeddzień lipcowego święta odwiedzili nasz zakład I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz. Utkwił mi w pamięci moment powitania dostojnych gości przez górnika przodowego Stanisława Jasińskiego. Złożyliśmy wówczas meldunek o przedterminowej realizacji styczniowego zobowiązania i o podjęciu Czynu Zjazdowego. Realizując swe zobowiązanie, górnicy wiedzieli, że za dewizy uzyskane ze sprzedaży ponadplanowej rudy zakupi się urządzenia do emisji drugiego programu TV na Dolny Śląsk.

Wszyscy aktywnie braliśmy udział w dyskusji przedjazdowej, w czasie której padło wiele konstruktywnych wniosków, zmierzających do wzrostu produkcji, obniżki kosztów, poprawy warunków pracy i wypoczynku. Z ich analizy i syntetycznego opracowania zarysował się program poprawy efektów gospodarowania na każdym odcinku. Organizacja partyjna nadała wielu wnioskom natychmiastowy bieg. Z naszej inspiracji zakładowe koła SIITG i PTE opracowały projekty programu organizacji pracy oddziałów dołowych i nowego taryfikatora kwalifikacyjnego.

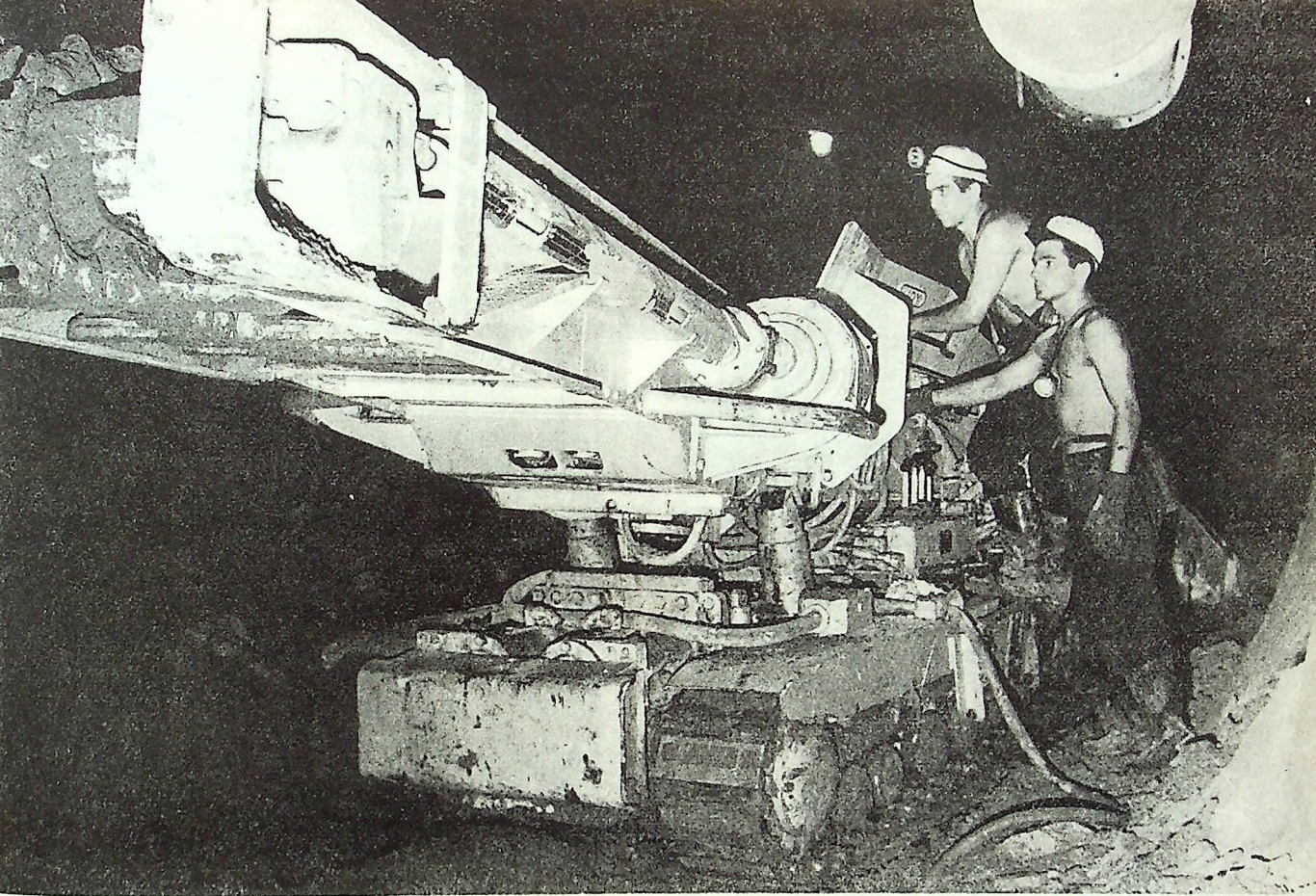
Te dokumenty uzyskały aprobatę załogi. Górnicy rozpoczęli dyskusję o możliwości wcześniejszego dojścia do planowanej zdolności wydobywczej kopalni. Uczestnicząc w Zakładowej Konferencji Przedjazdowej wiceminister



W Lubinie ruch coraz większy



Nasi obradują na IV Krajowym
Zjeździe ZMS



Nowoczesną ładowarkę obsługują młodzi

przemysłu ciężkiego mgr inż. Janusz Bojakowski, który do niedawna dyktował u nas i znał doskonale możliwości naszej załogi, powiedziała: „Jeżeli uda wam się osiągnąć 100-procentową zdolność wydobywczą w lipcu 1972 roku, będzie to sukces bez precedensu w historii polskiego górnictwa. Zachęcam więc was do podjęcia wielkiej batalii o miedź, bo Polsce potrzeba coraz więcej tego metalu”.

Po zmierzaniu naszych sił, w styczniu 1972 roku, załoga, odpowiadając na apel Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu o dodatkową produkcję wartości 20 mld złotych, zobowiązała się przyspieszyć tempo dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej i osiągnąć ją w kwietniu, oraz wyprodukować dodatkowo 2 200 ton czystego metalu w koncentracie, (124 mln zł).

— Nie można rzucać słów na wiatr — mówili wszyscy. Sceptyków było niewielu, a i oni, widząc postawę i zaangażowanie załogi, już po miesiącu zmienili zdanie.

Komitet Zakładowy PZPR wystąpił z apelem do organizacji partyjnych, działających w zakładach kooperujących z kopalnią. Wzywaliśmy do podejmowania zobowiązań, których efektem byłaby produkcja dodatkowych materiałów, urządzeń, części zamiennych albo też skrócenie terminu niektórych robót. Apel został podjęty. Niewielki już krok dzielił nas od zrealizowania ambitnego zamiaru.

W zwycięskiej batalii o miedź mam również swój udział i uważam go za jedno z największych osiągnięć mojego życia.”

Jak już powiedzieliśmy, 20 lipca 1971 roku kopalnię odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz. Zjechali na dół. Rozmawiali z górnikami pracującymi w przodku, obsługującymi maszyny. Po wyjeździe z dołu dostojny gość napisał w pamiątkowej „Złotej Księdze” zakładu:

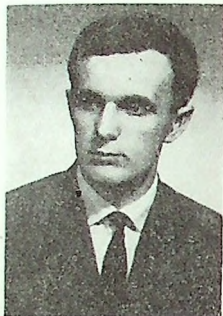
„Serdecznie pozdrawiamy załogę kopalni. Jesteśmy pełni podziwu dla techniki górniczej, dla ładu i porządku, myśli technicznej i pracowitości lubińskich górników”.

Delegację partyjno-rządową powitała załoga nowym zobowiązaniem produkcyjnym. Na podszybiu L-I górnik z oddziału G-VII Stanisław Jasiński zameldował, że na cześć VI Zjazdu PZPR do końca 1971 roku zakład wyprodukuje dodatkowo 470 ton czystej miedzi w koncentracie. Zobowiązanie to zostało zrealizowane 17 listopada, tj. 44 dni przed terminem. Warto wspomnieć również o koleżeńskim pomocy dla górników z ZG „Polkowice”, którzy na skutek awarii urządzeń wieży skipowej P-II nie byli w stanie wyprodukować zaplanowanych 260 ton czystej miedzi. Aby nie dopuścić do strat załoga „Lubina” przyjęła to zadanie na siebie.

Podejmowano również zobowiązania indywidualne. Szesnastu pracowników z działu remontowo-budowlanego przepracowało społecznie 214 godzin, przeznaczając zarobione pieniądze na odbudowę Zamku Królewskiego. Ponad 300 godzin dodatkowej pracy zapisali na swoim koncie członkowie energomaszynowej OOP Lubina Wschodniego. Jedną niedzielę przepracowali pracownicy oddziału przewozowego w rejonie LZ. Załoga ciepłowni w czynnie społecznym załadowała złomem 35 wagonów kolejowych. Warto też wymienić inicjatywę górnika Henryka Zajko z Lubina Zachodniego, który społecznie fedrował przed VI Zjazdem przez 12 niedziel.

Postawa górników, przeróbkarzy, mechaników, elektryków wielokrotnie spotykała się z wielkim uznaniem nie tylko władz partyjnych i rządowych, ale i całego społeczeństwa. A przecież średnia wieku załogi nie przekracza 33 lat.

Jana Sadeckiego miedź zwabiła aż z Rzeszowszczyzny. Zastanawiał się po maturze, czy zostać lotnikiem, czy zapisać się do AGH w Krakowie. Wybrał to drugie. Gdy rozeszła się po kraju wiadomość o odkryciu wielkiej miedzi, postanowił odwiedzić Lubin. W czasie pierwszych wakacji przyjechał autostopem. Podobalo mu się. Już na drugim roku wraz z dwoma kolegami postanowił, że podejmie pracę w lubińskim kombinacie.



— Wiedzieliśmy — mówi Jan Sadecki — że poznamy zupełnie nowe formy organizacji pracy i nowoczesne maszyny, a także — być może — odmienne sposoby eksploatacji. Założyliśmy w czasie studiów lubińską grupę studentów. Otrzymaliśmy stypendium z Kombinatu. Bezpośrednio na terenie „Lubina” zbierałem materiał do pracy dyplomowej, a jej tytuł brzmiał: „Obudowy wodo-

szczelne przy szybach głębinowych metodą mrożenia skał”.

W czasie wielu rozmów z górnikami poznałem dobre i złe chwile budowy zakładu. Najbardziej jednak przejąłem się sprawą „wielkiej wody”, którą w początkowej fazie prawdopodobnie można było powstrzymać niedużym nakładem pracy. Jednak nikt nie wiedział, że mały przeciek jest początkiem tragedii. Na miedź przyjeżdżali ludzie z całej Polski, wytrawni górnicy, ale też dotychczasowi chłopcy, szewcy, lub robotnicy z małych fabryczek. Wiadomo — nie było tradycji. Zaczęli je tworzyć w 1965 roku stażyści po AGH. Z okazji centralnej „Barburki” górnictwa rud, zorganizowaliśmy pierwszą „karczmę piwną”. Śpiewał zaproszony z uczelni chór studencki, a nieomylnym prezesem prześwietnego prezydium był dyrektor Dionizy Grzanka.

Po zdaniu egzaminu stażowego rozpocząłem pracę w SOWI, jako sztygar zmianowy. Później byłem kierownikiem oddziału „Joy” na LW. Na powierzchni stały chyba tylko budynek laboratorium i wieża szybu. Wokół było błoto. Niewiele też było pod ziemią. Dzisiaj, po wielu latach, nie pokusiłbym się na porównanie warunków pracy czy umaszynowania. Mogę jedynie powiedzieć, że zrobiliśmy przez ten czas wiele dla ulżenia ludziom pracy.

Mgr inż. Jan Sadecki przeszedł z SOWI do ZG „Lubin” 1 stycznia 1969 roku. Początkowo był nadsztygarem w rejonie LW, później kierownikiem robót górniczych na Szybach Zachodnich. Obecnie jest zawiadowcą kopalni. Jest jednym

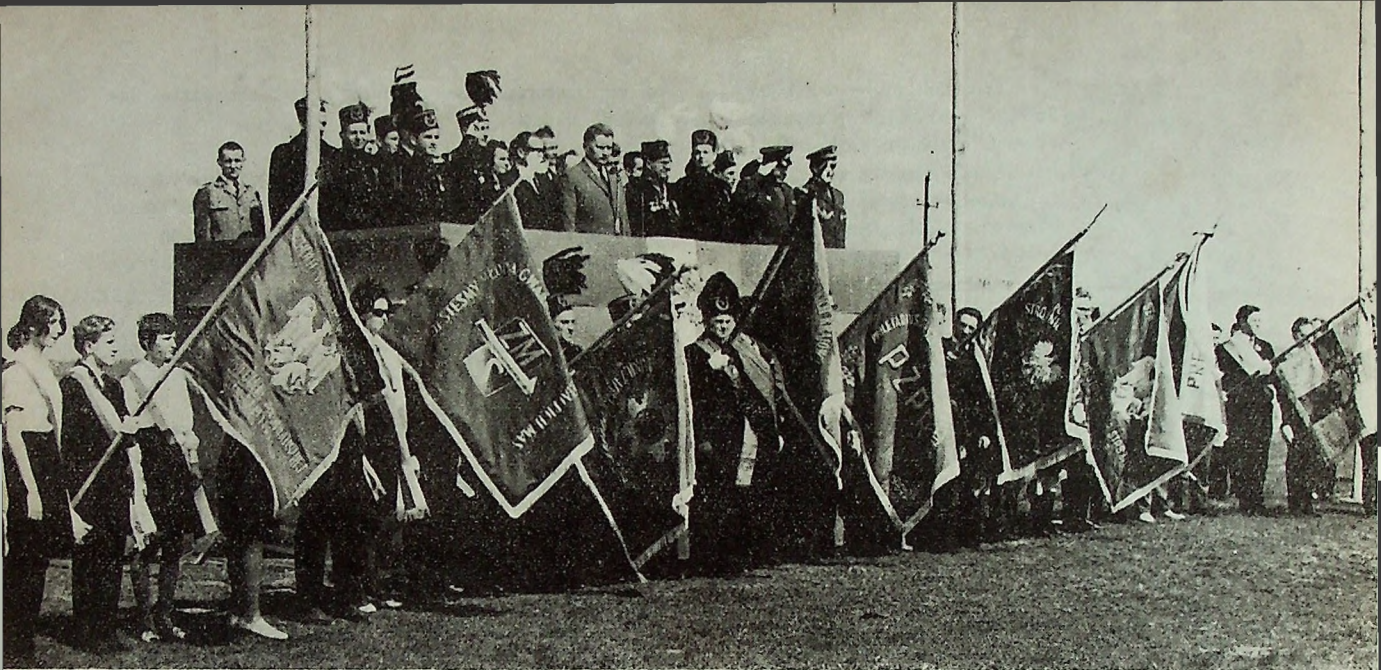
ze współautorów nowoczesnych metod eksploatacji lubińskiej miedzi.



— Jestem pełen podziwu dla nich — mówi dyrektor Zakładów Górniczych „Lubin” mgr inż. Adam Jesionek. Na miedź przyszedłem z niepokojem... Nowe technologie i maszyny, nigdy w naszym górnictwie rudnym nie sprawdzone, trochę przerażały. Pracując w Bytomskim Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud, kierowałem początkowo niewielkimi zespołami fachowców, poznawałem kolejne etapy przy-

gotowywania zakładów do podjęcia wydobycia i wreszcie zostałem dyrektorem tego przedsiębiorstwa. W 1969 roku przyszedłem do Lubina już z zapasem doświadczenia i wiedzy o sposobach budowania kopalni. Wiedząc, że będę pracował w młodym zagłębiu, przypuszczałem, iż kadra jego jest jeszcze niedoświadczona, nawet niepewna w podejmowaniu nagłych i ważnych decyzji. Pomyliłem się. Spotkałem ludzi zdecydowanych, mądrych, posiadających wysokie kwalifikacje, znających nowoczesne metody organizacji pracy. Właściwie ciągle tworzyliśmy coś nowego. Wdrażaliśmy na co dzień myśl racjonalizatorską, staraliśmy się nie ominąć żadnej możliwości ulżenia fizycznej pracy górnika.

Mogę stwierdzić, że PBKRM, którym kierowałem, wyprzedziło przez swe osiągnięcia wszystkie podobne zakłady, pracujące tradycyjnie. Pobiliśmy przecież wiele wspaniałych rekordów. Przeżywaliśmy też chwile trudne. Mam więc prawo również sobie przypisać część osiągnięć przedsiębiorstwa. Tym bardziej, że — przyszedłem w dość trudnym okresie. Wykańczaliśmy zgłębiane szyby, przestawiając się na roboty poziome. To przestawienie się na nieco odmienny typ pracy odbyło się nadzwyczaj sprawnie. Współpracowałem



Przed trybuną pierwszomajowego pochodu



Karczma piwna w Klubie SITG (grudzień 1965)

Pierwsi piłkarze miedziowego zagłębia

STOJA OD LEWEJ:

R. OKULOWSKI, H. GOLNIK,

TRENER - EMIL CZYZOWSKI,

E. KICIOR, KIEROWNIK -

WINCENY MAKKEK.

R. KONIECZNY, Z. BABAROWSKI

KŁĘCZĄ - W. JANRY, K. KUHA-

RSKI, A. POLOCZEK, H. SŁE-

DZIOCEK, P. PIECHACEK

SIEDZĄ - J. ADAMCZYK, B.

SOKOLOWSKI, J. NOWAKOWSKI

G. MYCZAK, JANRY



Nad zalewem małomickim

ze wspaniałymi ludźmi, których nie powstrzymywały napotykanie w codziennej pracy trudności.

W 1970 roku przeszedłem do Kombinatu. Nowe sprawy, zupełnie odmienny styl pracy. Nie bardzo mi odpowiadało nowe stanowisko. Byłem zawsze ruchowcem. Lubiłem żyć codziennymi sprawami zakładu, rozwiązywać wspólnie z fachowcami konkretne sytuacje. Ulegając sugestiom ministerstwa, zostałem dyrektorem Zakładów Górniczych „Lubin”. Tu znowu zaskoczyła mnie niesłyszana ambicja i zawziętość młodych ludzi. Ludzi posiadających niewątpliwie mniejszy bagaż doświadczeń niż kadra PBKRM, ale w niczym jej nie ustępujących.

Wydarzeniem losowym można chyba nazwać fakt kierowania kopalnią, którą kiedyś budowałem. Zaimponowała mi organizacja pracy w tej bardzo dużej jednostce produkcyjnej. Jestem pełen uznania dla zespołu naszych fachowców. Są młodzi, ale nie ma dla nich problemów nie do pokonania. Wiele spraw i kłopotów, które zajmują w innych zakładach wchodzących do eksploatacji nieraz całe miesiące, oni załatwiają „od ręki”. Ciągłe się uczą, doskonalią proces produkcji, wprowadzają śmiało innowacje. To oni stworzyli możliwość znacznie wcześniejszego dojścia do docelowego wydobywania.

Budując zakład, walcząc z przeciwnościami przyrody, ścigając się z czasem, nie zawsze pamiętano o przyziemnych potrzebach ludzi w kombinezonach, ubraniach roboczych. O tych, którzy byli w pierwszym szeregu, na przodkach i przy maszynach. Nie było w zakładzie stołówek, hotele robotnicze pozostawiały wiele do życzenia. Najważniejsze były metry zgłębnionego szybu, tony wydobytego urobku. W styczniu 1970 roku opracowany został zakładowy program poprawy warunków socjalno-bytowych. Powstał na podstawie wniosków i postulatów zgłaszanych przez robotników na organizowanych specjalnie zebraniach.

Do realizacji tego programu przystąpiono natychmiast. Opracowane zostały nowe tabele diety robotczej i ochronnej. Górnicy i przeróbkarze otrzymywali specjalnie wzmoc-

nione buty gumowe, ręczniki frotté, mydło, proszek. Nie zapomniano nawet o ... kalesonach. Jeżeli ktoś nie chciał, otrzymywał w zamian spodenki sportowe. Z funduszu zakładowego odpisano 50 tys. złotych na zakup posiłków dla pracowników pozostających w godzinach nadliczbowych przy usuwaniu wszelkiego rodzaju awarii. W chwili obecnej czynne są trzy kioski spożywcze, w których pracownicy mogą zjeść gorący bigos, gulasz lub flaczki. 12 mln złotych przeznaczono na wybudowanie trzech barów szybkiej obsługi w 1973 roku.

Młodzi w realizacji programu nie stali na uboczu. W maju 1970 roku rozpoczęli budowę ośrodka wypoczynkowego nad Jeziorem Wojnowskim. W lipcu gotowa była przystań. Stało w niej 15 kajaków, łódź motorowa „Alga”, 2 schneidery, 2 żagłówki typu „Omega”. Do końca roku zmontowano 6 domków campingowych. W każdą niedzielę, począwszy od kwietnia 1971 roku, ZMS-owcy wyjeżdżali na budowę. Przepracowali społecznie tysiące godzin. 20 czerwca 1971 roku, w obecności około 2 tysięcy pracowników zakładu, wiceminister przemysłu ciężkiego mgr inż. Janusz Boja-kowski uroczystie otworzył ośrodek.

I znów nazwiska, tym razem najbardziej zasłużonych przy budowie Wojnowa: Ludwik Markowski, Edward Czapiga, Edward Krzyżanowski, Jan Kubiak, Jan Kwiatkowski, Stanisław Nowiński, Jan Szykowiec, Mieczysław Grodecki, Jan Kępa, Janusz Borowski, Ryszard Dawidczyk i Aleksander Grzegorzewski. Realizując program socjalny, zapewniono pracownikom wczasy rodzinne w Międzyzdrojach i Kołobrzegu. Zakupiono w Szklarskiej Porębie dom wczasowy.

Lepsze z dnia na dzień warunki pracy i postęp techniczny pozwalały na sukcesywne zwiększanie produkcji. W podziemiach kopalni wyeliminowano raz na zawsze tradycyjne narzędzia górniczej pracy — łopatę i kilof. Prasowe reportaże z lubińskiej miedzi ilustrowane są dzisiaj zdjęciami potężnych maszyn: ładowarek, wielotonowych wozów odstawczych, wiertnic, kotłowiarek...



Maszyny „Fadromy” pracują bezawaryjnie



MNOŻENIE REKORDÓW

26 kwietnia 1972 roku otwarty został nowy rozdział historii Zakładów Górniczych „Lubin”: przyjechali przedstawiciele wojewódzkich i powiatowych władz partyjnych, by odebrać od górników „Lubina” meldunek o osiągnięciu przez nich projektowanej zdolności wydobywczej i produkcyjnej.

— Zamierzony cel — mówił w kilka dni później dyrektor Adam Jesionek — osiągnęliśmy nie tylko kosztem zwiększenia wysiłku górników, mechaników i flotatorów. Postawiliśmy na prawidłową organizację pracy oddziałów wydobywczych i pomocniczych, na racjonalne wykorzystanie maszyn i urządzeń. Wprowadziliśmy zmiany technologiczne w zakresie przerobu rudy. Wiedzieliśmy również, że do pełnej realizacji naszych przedsięwzięć potrzebna jest szybko postępująca stabilizacja załogi. Musieliśmy więc dbać o prawidłowy nabór fachowców i organizację szkolenia załogi, musieliśmy stworzyć warunki do szybkiej adaptacji młodych pracowników. —

Pomiędzy rejonami wydobywczymi rozpoczęła się rywalizacja. — Kto nafedruje więcej wozów rudy w czasie zmiany? Padały kolejne rekordy: 190 wozów, 224 wozy...

Jeszcze w połowie 1971 roku nikt nie przypuszczał, że zakład osiągnie pełną zdolność produkcyjną przed III kwartałem 1972 roku. Po wykonaniu z nadwyżką zadań roku 1971, włączając się w ogólnonarodowy nurt poszukiwania rezerw produkcyjnych, załoga postanowiła osiągnąć docelową produkcję już w kwietniu 1972 roku. Chodziło o stabilne fedrowanie 15 tys. ton rudy dziennie. W styczniu średnie dobowe wydobyte wyniosło 12 577 ton, w lutym wydobywano już 13 678 ton, w marcu 14 tys. ton rudy na dobę. 21 marca 1972 roku nastąpiło kolejne połączenie podziemnych przekopów. Powstała szeroka droga transportowa między szybami głównymi i zachodnimi, nazwana diagonalą WE-2.

Poprawiły się warunki pracy na dole, zwiększył się dopływ powietrza. Utworzenie jeszcze jednej nitki transportowej wpłynęło wyraźnie na wzrost wydobywania. Jeszcze tylko dni dzieliły załogę od celu — 15 tys. ton rudy na dobę. Niejednokrotnie już przekraczano ten pułap, ale było to jednorazowe wyczyny górników, wstępne przymiarki.

67

Przedsięwzięcie było śmiałe, tym bardziej, że nie zakończono szeregu ważnych robót inwestycyjnych. Konferencja Samorządu Robotniczego wystąpiła więc do przedsiębiorstw podwykonawczych i kooperujących z apelem o przyspieszenie realizacji następujących robót: montażu rurociągów podsadzkowych w szybie L-III, wykonania stałych komór pomp w rejonie szybów wschodnich i zachodnich, wykonania węzła załadowczo-rozładowczego w rejonie Lubina Głównego, uzbrojenia diagonal w taśmociąg, przekazania do rozruchu podsadzkowni w rejonie szybów zachodnich.

Do zrealizowania tych zadań niezbędne było przyspieszenie dostaw z Zakładów Automatyki Przemysłowej w Ostrowie Wielkopolskim, z Fabryki Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej w Łodzi, z Zakładów Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych w Katowicach, z Huty „Bieruta” w Częstochowie, z Fabryki Wentylatorów w Chełmie Śląskim i z wielu innych zakładów.

Na apel lubińskich górników odpowiedzieli wszyscy, przyczyniając się tym samym do sukcesu z 26 kwietnia 1972 roku. Posypały się ordery, krzyże, medale.

Osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej i wydobywczej było częścią podjętego w styczniu przez KSR zobowiązania. Do końca roku trzeba było jeszcze wyprodukować 2 200 ton miedzi w koncentracji. Dobowe zadania produkcyjne załoga wykonała z nadwyżką. Oddziały wydobywcze, rywalizując ze sobą, ustanawiały nowe rekordy. Ostatni w 1972 roku — grudniowy — należał do Młodzieżowego Oddziału Pracy Socjalistycznej (G-2).

Niewielu wierzyło w ich powodzenie. Mówili: są młodzi, niedoświadczeni. Nie dadzą sobie rady. Zarząd Zakładowy ZMS wydeptywał ścieżkę, zafatwiając niezbędne formalności, przekonując, zapewniając... Gorąco sprawę młodych popierał ówczesny zawiadowca kopalni, Zenon Słowiński. Wreszcie 1 września 1970 roku powstał w Zakładach Górniczych „Lubin” pierwszy w zagłębiu miedziowym Młodzieżowy Oddział Wydobywczy.

Nie mieli doświadczenia. Kierownik oddziału Jerzy Markowski niedawno ukończył studia, sztygar Zdzisław Śmieja był świeżo upieczonym technikiem. Brakowało strzałowych,



Zbiecie diagonali WE-2. Spotkali się górnicy oddziałów G-VI i G-IV



Utrudzeni ale radośni — zadania wykonane przed terminem

mało było maszyn. Zaczęli na zaniedbanym polu „Z”. Wiedzieli, że pierwsze miesiące fedrunku zadecydują o dalszym losie oddziału.

— Dano nam warunek — mówi Jerzy Markowski — wydobywać 500 ton rudy na dobę. Już w listopadzie byliśmy w czółwce. Pracowaliśmy z zapalem. Chcieliśmy wszystkim sceptykom udowodnić, że młodzi potrafią.

Wiodło się im nieźle do stycznia 1971. Później zaczęli się łamać. Wzrosły zadania, trzeba było wydobywać 1000 ton na dobę, a później 1500. Nie zdążyli zabezpieczyć sobie odpowiedniej ilości sprzętu, nie przygotowali załogi.

— Wielu ludzi u nas pracujących — opowiadają teraz — nie miało nic wspólnego z górnictwem. Byli rolnicy, fryzjerzy, traktorzyści. Popracowali miesiąc i odchodzili. Dział kadr kierował do nas wszystkich młodych. Przyjmowano „jak leci”. Pokpiwaliśmy z goryczą, że niektórzy przychodzą zrobić tu na konia. Nasz oddział przeżywał czarne dni. Wydobyć było „wypłakane”. Zaniedbane przodki źle świadczyły o naszej pracy. Znów zaczęły się kpiny, powątpiewania: „Mówiliśmy, że nie dadzą sobie rady, za młodzi”.

Jednak ambicja i młodość zwyciężyły. Postawili na niewielki, ale ustabilizowany kolektyw. Eliminowali spośród siebie bumelantów, szkolili nowych operatorów, górników strzałowych. Wreszcie wrzesień 1971 roku zaczął przynosić sukcesy.

— Odbudowaliśmy utracony w ciągu kilku miesięcy autorytet — mówi 25-letni sztygar Zdzisław Śmieja — we wrześniu znów fedrowaliśmy „na całego”. Dostawiliśmy nowe maszyny, dorobiliśmy się własnego zespołu mechaników do ich konserwacji i naprawy. Przestaliśmy przyjmować nowych ludzi. Stanowiliśmy już zgrany zespół.

Wielu górników z kopalni „Lubin” chciałoby się przenieść do Młodzieżowego Oddziału Wydobywczego G-2. Nie ma już miejsca. Dziewięćdziesięciu dziewięciu młodych ludzi — to najlepszy kolektyw zakładu. Możliwości ich są nieograniczone — mówi się teraz. Mówi się tak od kilku miesięcy. Mówią nawet ci, którzy przedtem nie wierzyli. Młodzieżowy oddział ustanowił w ostatnich miesiącach 1972 roku trzy

kolejne rekordy wydobywania. Pierwszy z nich wynosił 307 wozów rudy w czasie jednej zmiany, drugi — 350.

W kilka dni po ustanowieniu tego drugiego rekordu, młodzi górnicy z oddziału G-2 spotkali się z aktywnym politycznym powiatu i z dyrekcją zakładową w piwnicach ratusza, przy lampce wina. „To już chyba kres waszych możliwości. Więcej przecież nie można fedrować! Gdybyście wydobyli 400 wozów rudy, to zgoliłbym wąsy” — oświadczył sekretarz Komitetu Powiatowego Mieczysław Bogucki. Powiedział to dość nieopatrznie, bo już 13 listopada górnicy z oddziału G-2 ustanowili nowy rekord: zapełnili rudą 402 kopalniane wozy!

— Mieliśmy i tak pecha — opowiadał później inż. Markowski — nawaliła nam gąsienica ładowarki. Naprawiliśmy ją w 15 minut. Zwykle robi się to ponad godzinę. Nasze sukcesy zawdzięczamy doskonałej organizacji pracy i cudownemu zgraniu kolektywu. Wykonywanie w czasie zmian 170 procent normy jest u nas zjawiskiem prawie codziennym.

Jeszcze w 1970 roku oddział składał się z ludzi przypadkowych, nieznanych. Wielu z nich awansowało już do miana najlepszych. Bogdan Wiśniewski, Zbigniew Skorupiński, Piotr Skowron zaczęli jako zwykli ładowacze. Dzisiaj są już cenionymi górnikami strzałowymi. Duża część załogi tego oddziału dokształca się w wieczorowym technikum dla pracujących. Będą stanowić kadrę nowego oddziału młodzieżowego, bo na pewno taki powstanie w najbliższym czasie.

31 października 1972 roku o godz. 22.00 dyspozytor zakładu złożył dyrektorowi krótki meldunek:

— Do chwili obecnej wyprodukowaliśmy 2 226 ton metalu w koncentracji ponad plan.

Do powiatowych i wojewódzkich instancji partyjnych, do MPC płynęły meldunki o zrealizowaniu na dwa miesiące przed terminem rocznego zobowiązania produkcyjnego. Dzięki temu górnicy i przeróbkarze mogli wyprodukować do 30 grudnia jeszcze 700 ton miedzi w koncentracji.

Rok produkcyjny 1972 zakończył się miesiąc wcześniej niż kalendarzowy.

W przodku szybu wschodniego





**ZASŁUŻENI
DLA ZAKŁADU**



TADEUSZ ŁUBOWSKI

Budował zakład od początku. Pracę w górnictwie podjął w 1960 roku w PBKRM. Montowano wtedy głowicę pod szyb wschodni. — Byłem na zmianie — mówi — która pierwsza dotarła do miedzi. Radość ogromna. Była to w pewnym sensie nagroda za wiele dni trudu. Głębiłem szyb wschodni kopalni „Polkowice”, a następnie — główny kopalni „Lubin”. W 1969 roku przekazano mnie do ZG „Lubin”. Jestem do zakładu bardzo przywiązany. Pracuję jako górnik szybowy. — Umiejętności fachowe, doświadczenie zawodowe i zaangażowanie stawia Tadeusza Łubowskiego w rzędzie najlepszych pracowników zakładu. Za wieloletni górniczy trud wyróżniono go odznaką budowniczego LGOM.

75

WŁADYSŁAW MARCZYK



Pracuje w ZG „Lubin” od 3 lat jako maszynista elektrowozu na oddziale przewozowym. Sumienny, dba o powierzony mu sprzęt. Chętnie dzieli się zdobytym doświadczeniem z młodszymi. Uczestniczy w czynach społecznych i produkcyjnych.



FERDYNAND KOŁODZIEJ

Pracę zawodową rozpoczął w 1936 roku w Hucie Strzedowa. Przeszedł następnie do kopalni „Nowy Kościół”, gdzie zdobył kwalifikacje maszynisty. W ZG „Lubin” pracuje od 3 lat. — Znamy go jeszcze z „Nowego Kościoła” — mówi jeden z jego kolegów. — Jest bardzo koleżeński. Potrafił schodzić z maszyny i ładować w przodku urobek łopata, by innym pomóc. — Jest sumienny i bardzo pracowity — mówi o nim sztygar oddziałowy Jan Mroczkowski.

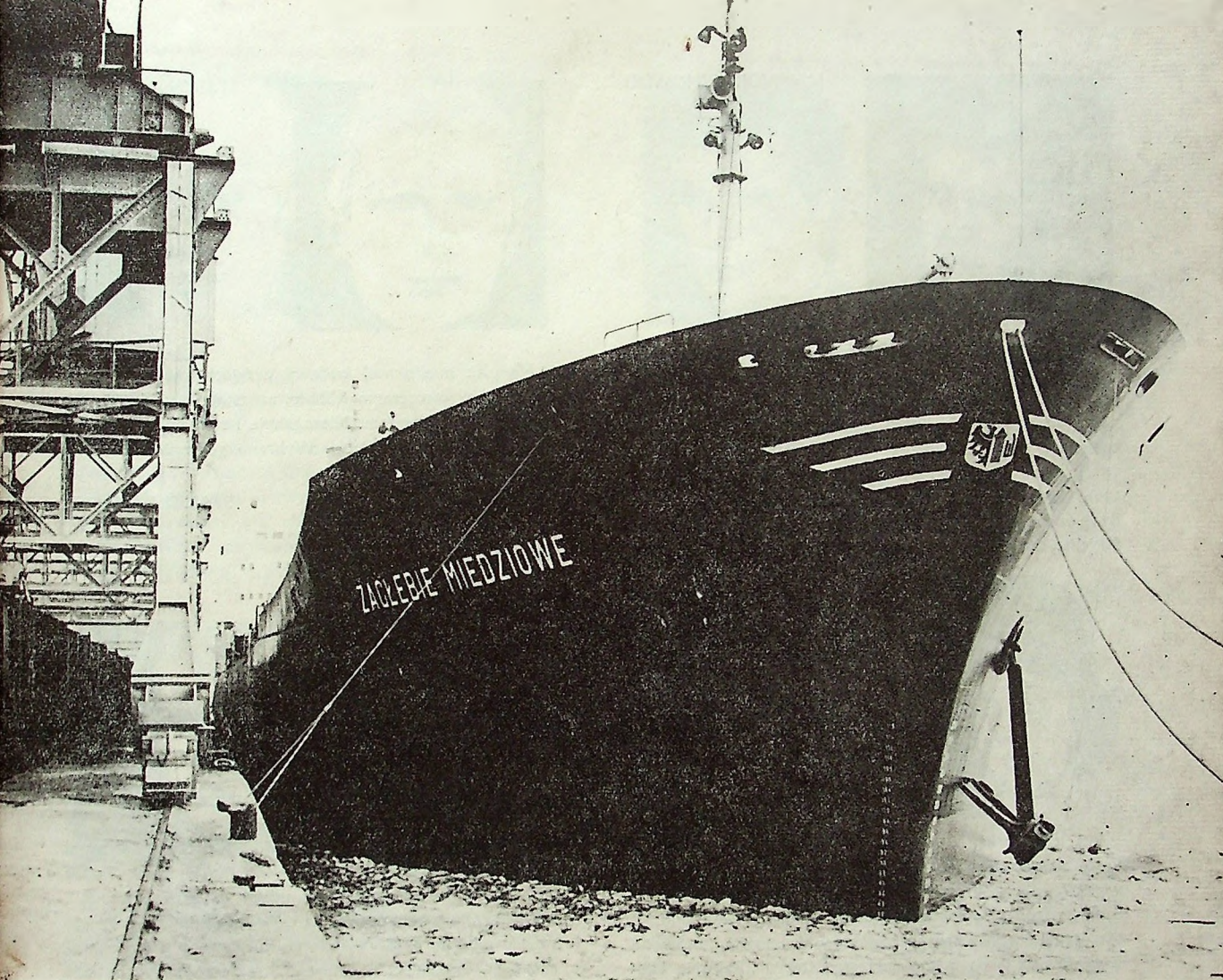
JAN TWARDY



Mając 18 lat, rozpoczął pracę w ZG „Lena” jako młodszy górnik. Później był wrębiarzem ścianowym, górnikiem rabunkowym i wreszcie górnikiem strzałowym. Do Lubina przyjechał w 1968 roku z „Nowego Kościoła”. Pracuje pod ziemią od 16 lat. Swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe wykorzystuje ucząc w przodku trudnego fachu młodzież Zasadniczej Szkoły Górniczej. Został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.



Janina Durka — matka chrzestna „Zagłębia Miedziowego” przed chwilą rozbiła butelkę szampana o burtę



„Nasz” statek prezentuje się okazale



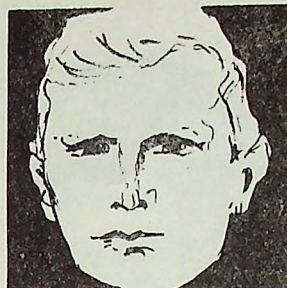
JAN WOJCIECHOWSKI

W górnictwie pracuje od 1954 roku. Początkowo jako ładowacz, następnie — jako górnik strzałowy w zakładach górniczych „Lena”. Do Lubina przyjechał w 1963 roku. Głębił szyby kopalni „Lubin” i „Polkowice”. Obecnie pracuje na IV Oddziale wydobywczym jako górnik strzałowy. Był jednym z uczestników zbita diagonali WE-2. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Posiada Złotą Odznakę Budowniczego LGOM i Srebrną Odznakę Brygady Pracy Socjalistycznej.



JANINA DURKA

Jest flotatorką w Zakładzie Przeróbki Mechanicznej. Pracę zawodową rozpoczęła w Zakładach Górniczych „Lena” w 1957 roku. Zdyscyplinowana, cieszy się dużym autorytetem wśród współpracowników i dozoru. W uznaniu jej społecznej postawy i zaangażowania w wykonywaniu zawodu wytypowano ją na matkę chrzestną statku „Zagłębie Miedziowe”. Wyróżniona została Odznaką Budowniczego LGOM i Odznaką Przodownika Pracy.



STANISŁAW PIKOSZ

Na plac miedziowej budowy przyjechał w 1965 roku. Pracował w ówczesnym REM-ie, a następnie w SOWI. Jest spawaczem i ślusarzem. Nienagannie i sumiennie wykonuje powierzone mu obowiązki. Wybrano go mężem zaufania.



STANISŁAW HABEL

Pracę zawodową rozpoczął w 1948 roku w kopalni „Lena”, którą wtedy odwadniano. Montował maszyny flotacyjne i młyny. Zdobył następnie kwalifikacje flotatora i został brygadzystą. Po przeniesieniu do Lubina budował Zakład Przeróbki Mechanicznej, brał udział w akcji „flotacja”. W 1970 roku zostaje uznany za najlepszego mistrza i wychowawcę młodzieży. Za wieloletnią nienaganną pracę odznaczono go Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Posiada również Złotą Odznakę Budowniczego LGOM i Odznakę Przodownika Pracy.



JAN PIENIACKI

Na lubińską ziemię przyjechał w 1945 roku z okolic Lwo-
wa. Pracę zawodową rozpoczął w 1962 roku w PBKRM.
Obsługiwał agregaty mroźniowe szybów, remontował
sprężarki amoniakalne i powietrzne. Obecnie pracuje w Od-
dziale Maszyn i Urządzeń Głównych. — Po 10 latach niepo-
wodzeń i sukcesów — mówi — żyłem się z zakładem.
Lubię moje miasto. Tu się ożeniłem, mam 2 dzieci. —
Jan Pieniacki jest członkiem PZPR, pracuje w Związkowej
Radzie Oddziałowej i jest aktywistą bhp.



PIOTR ZUCHANEK

Jest górnikiem przodowym w jedynym w LGOM Mło-
dzieżowym Oddziale Wydobywczym. Pracę zawodową roz-
począł w 1963 roku w kopalni „Thorez” w Wałbrzychu,
jako dołowy pracownik niewykwalifikowany. Po pewnym
czasie awansował na górnika. W ZG „Lubin” pracuje jako
górnik przodowy. Jest jednym z inicjatorów czynów pro-
dukcyjnych i górniczych niedziel społecznych. Za niena-
ganą pracę odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi.
Posiada też Złotą Odznakę BPS.

79

TADEUSZ JURASZ



CZESŁAW JANKOWSKI

Pracę zawodową rozpoczął w 1956 roku w elbląskim
„Zamechu”. Na lubińską miedź przyjechał w 1965 roku.
Od 1968 roku pracuje w warsztatach głównych ZG „Lubin”.
Jest cenionym szlifierzem. Znają go wszyscy jako zaangażo-
wanego działacza związkowego.



Po ukończeniu szkoły górniczej w 1950 roku, podjął
pracę w sosnowieckiej kopalni węgla. Później przeniósł
się do Bytomia, do kopalni „Rozbark”. Stamtąd trafił do
Lubina na szyb wschodni. Posiada duże doświadczenie za-
wodowe i chętnie dzieli się nim z młodszymi. Wyróżniony
Srebrną Odznaką Budowniczego LGOM i Złotą Odznaką
BPS.



FRYDERYK DOLASIŃSKI

Do 1957 roku pracował jako robotnik drogowy. Przeniósł się następnie do kopalni rud miedzi w Nowym Kościele. Pracował w przodku, jako górnik. Do Lubina przyjechał w 1968 roku. Fedrował początkowo w I Oddziale Wydobywczym, później w V. Wielokrotnie brał udział w czynach produkcyjnych, w górniczych niedzielach społecznych. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Posiada Odznakę Przodownika Pracy.



WŁADYSŁAW ZDOBYŁAK

Pracę zawodową rozpoczął w 1951 roku, jako ładowacz w kopalni „Thorez”. Później awansował na górnika. Jest zasłużonym ratownikiem. Brał udział w wielu akcjach. Fedrował w kopalni „Polkowice”, a od 1969 roku pracuje w ZG „Lubin” w I Oddziale Wydobywczym.

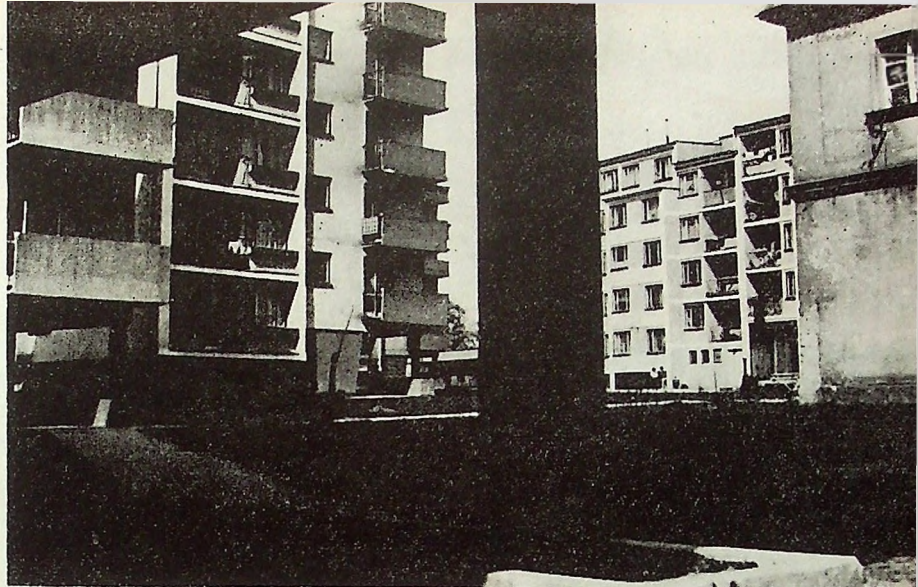
80



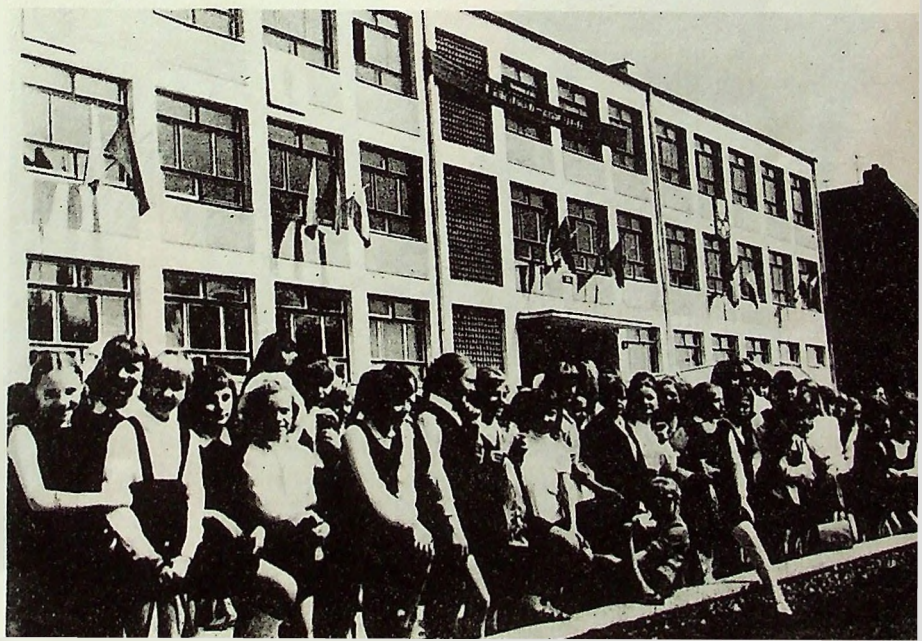
STANISŁAW WOLDER

Pracuje od 19 lat pod ziemią. Zaczął w 1953 roku w kopalni „Lena”, jako górnik. W Lubinie pracuje od 1967 roku, początkowo w SOWI, a następnie w ZG „Lubin”. Niezwykle pracowity. Uczestnik prac społecznych i czynów produkcyjnych. Odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. Posiada Odznakę BPS.

Mieszkamy coraz piękniej



Urodzeni w Lublinie





W PIŚMIENNICTWIE OBECNI

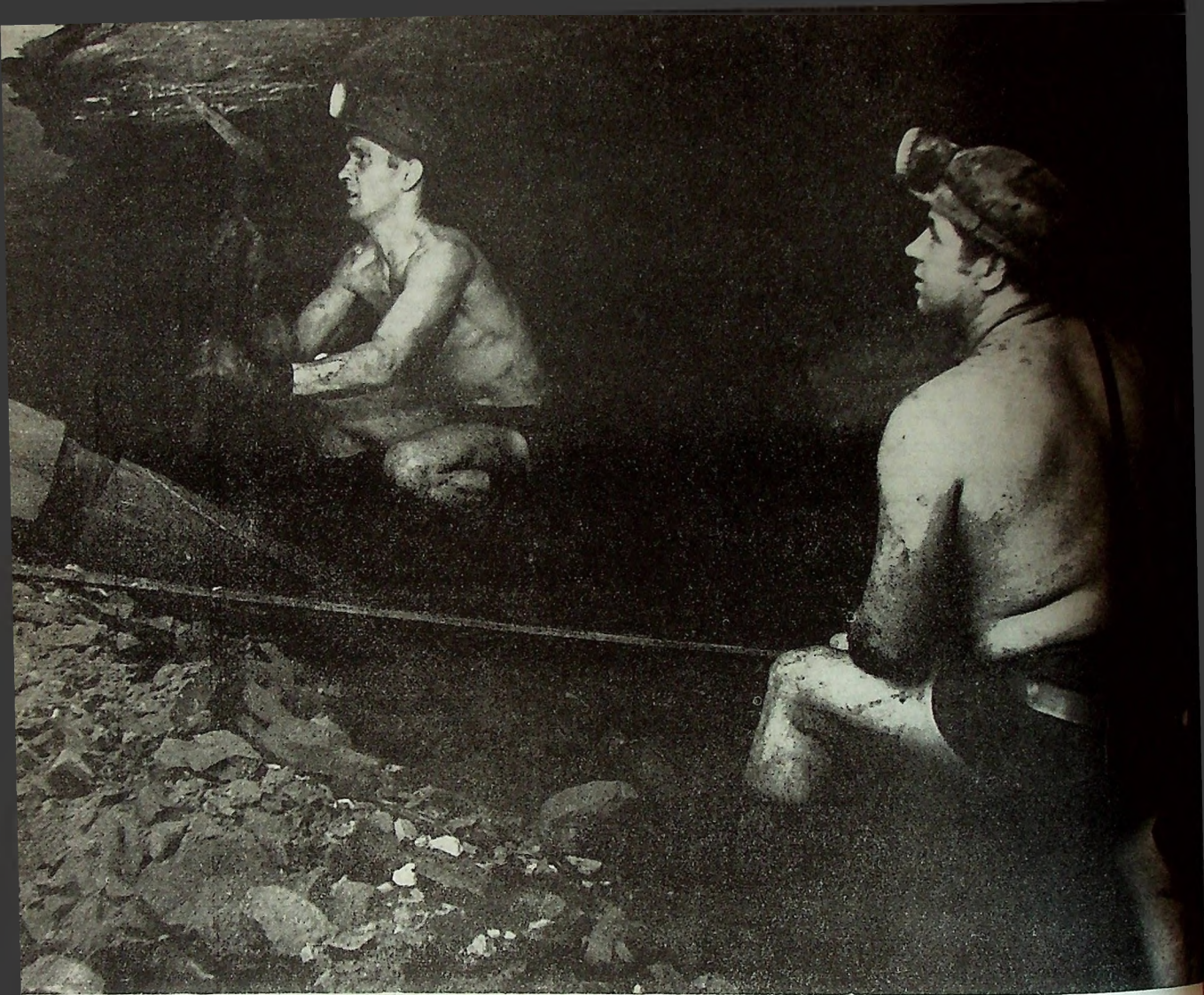
Mister Cuprum. Pan Miedź. Spaceruje sobie nerwowymi krokami po Dolnym Śląsku — na trasie od Legnicy do Głogowa, zdając sobie sprawę, że robi właśnie zawrotną karierę, ale nie odbiera należnych hołdów, tysiące ludzi nie przyklaskuje jego sukcesom. Jego krok jest nerwowy, ale pewny. Nerwowość wynika z niecierpliwości, że to jeszcze nie tak, jak być powinno. Ale pewność swojej kariery Mister Cuprum ma. To już nie ten czas, gdy woda strumieniami pod ciśnieniem kilkuset atmosfer wdzierała się do wnętrza drążonych szybów. Gdy awarie wstrzymały pochód ku pokładom rudy miedziowej. Teraz są podziemne korytarze, w których panuje lipcowy upał — taka temperatura jest pod ziemią — i gdzie jeżdżą już kolejki poprzez podziemne dworce. Windy wywożą rudę miedzi na powierzchnię, ale nie jest to jeszcze wydobyć pełne. Tak więc przestała być potrzebna tylko na dachy kościołów i do odlewania dzwonów ze spiżu (miedź plus cyna, plus cynk), na klamki z mosiądzu (miedź plus cynk) czy pomniki z brązu (miedź plus cyna), ale decyduje o produkcji silników elektrycznych — bo potrzebna jest na uzwojenie, o sieci telefonicznej — bo potrzebna jest na kable, o transformatorach i trańwajach, jest dyktatorem w przemyśle elektronicznym i radiowym — gdzie nic nie obejdzie się bez miedzi, która jest dobrym przewodnikiem elektryczności. Zasoby należące do Mister Cuprum oglądane są przez wszystkich pożądanym okiem.

Nie liczyliśmy się zupełnie. Dopiero odkrycie doktora Wyżykowskiego wstrząsnęło Polską i światem. Może nawet bardziej światem, niż Polską. Wielka miedź na Dolnym Śląsku, ogromne pokłady rud, nowe bogactwo — tak pisano, ale byliśmy już trochę tymi odkryciami zepsuci. To nam siarka nad Wisłą obrodziła, to nafta nam siknęła pod Odrzańskim Krosnem, to znowu gdzieś o nowej soli potasowej pisali... A tymczasem badania nad złożami trwały — przesuwaliśmy się w światowej tabeli złóż szybko w górę. A tabela przedstawiała się dotąd tak: Rodezja Północna, Chile, USA. Przy czym Rodezja i Chile w sumie posiadały

ponad połowę odkrytych dotąd złóż. Około 90 milionów ton. Jeżeli Polska miała dotąd coś wspólnego z miedzią — to tylko przez Ignacego Domeykę, powstańca z 1830 roku, który wyemigrował i ukończył w Paryżu Ecole des Mines. On stworzył naukowe podstawy eksploatacji bogactw naturalnych w Chile, gdzie przez wiele lat był profesorem mineralogii i rektorem uniwersytetu w Santiago. Jego imieniem nazwano miasto, pasmo górskie w Andach, amonit chilijski oraz minerał arsenek miedzi, występujący w jednym z największych na świecie złóż. W Chuquicamata w Chile. Nazywa się domeykit. Jedyny punkt plusowy polskiego Cuprum do roku 1957. Wówczas to, dzięki badaniom doktora Wyżykowskiego, odwiercono pod Sieroszowicami wielką miedź na Dolnym Śląsku, drugim odwiertem trafiono w złożo w Lubinie.

Mister Cuprum chodzi nerwowym krokiem po Lubinie i nie zdradzi wam swoich cierpień dusznych. Mister Cuprum spogląda z zazdrością na fetowanego od tyłu dziesięcioleci Króla Węgla i mruży oczy trochę ironicznie. Król Węgla jest stary i sflaczały, damy mu radę. Chemia już chyba raz na zawsze pogńiewa się na starego króla, jeszcze pozostało mu grzejnictwo. Koks dla kotłowni centralnego ogrzewania, koks dla hut... Cena węgla za tonę spada, koniunktura przeszła. Mister Cuprum patrzy z lubością na domy swojej lubińskiej stolicy — oczyma z miedzaków, które mają walor złotych dwudziestodolarówek — i zastanawia się, kiedy, za ile lat przyjdzie mu błysnąć wspaniałej od Katowic i Górnego Śląska. Bo taki czas — powiada Mister Cuprum — nadejść musi.

Nowe zagłębienie na początek ma dostarczać pół miliona ton rudy. Ale w przyszłości pięć kopalń ma wydobywać rocznie wielokrotnie więcej. Niech maszynka przeliczy to na tony czystej miedzi, przemnoży przez dolary — czy wartość tego zagłębienia nie ma szans przewyższenia wartości produkcji Króla Węgla? Podobno przeliczano — jak zwierzył mi się Mister Cuprum, i jego jest górą. Ale na razie zadania mamy prostsze: najpierw zlikwidować import, który wynosi około 80 tysięcy ton rocznie. Potem zaczniemy eksportować połowę wydobycia. Teraz rośnie armia górni-



Napięte mięśnie, skupiona uwaga — ziemia broni swego bogactwa

Będzie „grało”...



ków, którą werbuje niezmordowany Mister Cuprum. Wchodzą w chodniki, biegnące głęboko, znacznie głębiej, niż u Króla Węgla — pod ziemią, ale za to w chodniki nie zabrudzone czarnym pyłem i ogrzane przez podziemne ciepłownie, które zbudowała sama natura — aby pomnażać bogactwa kraju.

Celina Kulik — Sześć pierścieni — „Książka i Wiedza”, 1969

(fragmenty)

Gdy wieść o osiągnięciu złoża rozeszła się po powierzchni budowy, podniecenie osiągnęło punkt kulminacyjny. Czekano z niecierpliwością, aż minie czas po odstrzale i będzie można zjechać na dół. Poczciwy kubeł kilkakrotnie musiał zjechać wolno w dół, wioząc ludzi, a nie urobek. Ulrich, Sztukowski, Grzanka, Glazór, Wawnikiewicz — kto tylko mógł i komu ze względu na stanowisko było to dane. Górnicy z innych szybów musieli zadowolić się kawałkami rudy zdobytych przez kolegów. Inżynierowie wazyli w dłoniach kawałki rudy, i żeby pokryć widoczne wzruszenie, wdawali się w fachowe rozmowy. — Popatrz to chalkopiryt, widzisz te błyszczące żyłki? — A to bornit, najbogatsza ruda. W starym zagłębiu nie wydzieliliśmy takiej nigdy. Wspaniały okaz. Powiększały się zbiory w domowych kolekcjach. Nie tylko w domowych zresztą. Geologowie zaczęli się puszyć, pełni zrozumiałej dumy. To oni przecież znajdowali się na początku tego sukcesu. Ile tego dnia otwarto i opróżniono butelek, nikt nie policzy. Ponad osiemset dni czekali na ten jeden jedyny dzień. Można natomiast dokonać innych obliczeń, które choćby w przybliżeniu przedstawiały ogrom wykonanej pracy — ten, który jest wymierny. Nie nauczono się jeszcze mierzyć napięcia nerwowego, uporu, wytrwałości. Aby dostać się do miedzi, wydobyto z Szybu Wschodniego 26 tysięcy metrów sześciennych skały o wadze 50 tysięcy ton. Starczyłoby na spory gmach. Żeby obudować potężny komin szybu, zużyto około 4 tysięcy ton stalowych tubingów. Aby zamrozić grunt szybu „odebrano” ziemi 10 miliardów kilokalorii ciepła. Tych kilka liczb podałam dla ilu-

stracji, dla przybliżenia wyobraźni ogromu prac niewidocznych z powierzchni. Na zewnątrz bowiem wygląda to wszystko niepozornie: wieża szybowa, a pod nią głęboki, bardzo głęboki otwór. Fachowcy wiedzą jednak, że przedarcie się szybem w głąb to bodaj najcięższy orzech do zgryzienia.

Oficjalnie pierwsza tona rudy miedzi ujrzała światło dzienne w kilka dni po dojściu do złoża. Na tę uroczystą chwilę przybyli z Warszawy przedstawiciele kierownictwa partii i rządu, dyrektorzy zjednoczeń i przedsiębiorstw. Bohater dnia — kubeł z rudą — objawił się w pełnej gali, udekorowany, jak na bohatera przystało, prawie jak zwycięzca olimpijskiej konkurencji. Później dekoracja odznaczeniami państwowymi tych, którym ów sukces zawdzięczamy.

Dojście do rudy nie zakończyło drogi Szybu Wschodniego. Zgodnie z planami budowy, miał on jeszcze kawałek drogi do przebycia. Do mety doszedł 30 grudnia 1963 roku w przeddzień Sylwestra. To był podarek noworoczny, jaki sprawiła sobie załoga „Lubina”.

Ostatni „abszlag” przypadł na brygadę Bronisława Wąsika, jednego z tych, którzy zaczęli ten szyb głębić. Obyło się na szczęście bez emocji, bez niespodzianek. W sztygarówce było tego dnia rojniej niż zwykle, mała wewnętrzna uroczystość, gratulacje dyrekcji, przekazane z myślą o całej załodze, zmagającej się przez 1138 dni z trudnym szybem. W księdze raportów pojawił się zapis: „szyb dobił do spagu, do końcowej głębokości, w dniu 30 grudnia 1963 roku o godzinie 11.50”. Szyb osiągnął dojrzałość produkcyjną, a wielu z jego budowniczych zapracowało na górnicze szlify oficerskie. A jednak okazali się silniejsi od przekornej natury, od własnego strachu, od wszelkich przeciwności.

Tam na dole, w kopalni „Lubin”, sceneria jest istic bajkowa. Przekop prowadzi się teraz w czerwonym piaskowcu. Skała jest ciemnoczerwona, wilgotna. Kiepska tu widzialność, gdyż w powietrzu wiszą opary mgły wodnej. Górnicy wiercą otwory strzałowe. W tym ciasnym, wąskim pomieszczeniu hałas głośzy każde słowo. Ileż tu może być decybeli? Nawet o to nie pytam. Po odstrzale przystępuje do działania ładowarka zasięrgutna z chwytakami, niby olbrzymimi mackami, odrzuca urobek. Gdy jedni ładują, inni wiercą

następne otwory strzelnicze. Hałas nie ustaje. Po czterech godzinach pracy w przodku, górników zmienia następna brigada. Ci odchodzą do robót pomocniczych. Narzędzia przechodzą z rąk do rąk.

Psioczył mierniczy:

— Fedrują jak szatany, nie ma kiedy wykonać pomiarów. Czasem udaje się to doskokiem. A i to warczą, że im się przeszkadza. Nie, nie ma mowy o rozmowie, o zawracaniu im głowy. Tam na górze, w pokoju zawiadowcy kopalni, wisi wykres. Schemat szybów, przekopu i lakoniczna informacja: „W dni... pozostało do zbitcia...” Ani słowa więcej. Ani jednego zdania zachęty lub mobilizacji. To jest zbyteczne. Ci ludzie i tak prowadzą tę bitwę o metry w nieustannym napięciu. Pewnie, że chodzi o terminy, o miedź, a może i o premię. Ale chodzi też i o to, że słowo się rzekło. Aby kopalnia mogła istnieć w sensie przemysłowym, musi mieć przynajmniej dwa szyby. To one gwarantują konieczny obieg powietrza, one zabezpieczają przepisowe warunki pracy. Szyb „Bolesław” i szyb L-II połączy czterokilometrowy bez mała przekop, najdłuższy z budowanych w Polsce. Maraton podziemny zaczął się przed wieloma miesiącami. Pierwszy startował szyb „Bolesław”. Jego załoga tysiącami metrów chodnika odeszła już od podszybia, podczas gdy w budowie szybu L-II jeszcze nie można było uporać się z opornymi, silnie zawadzionymi warstwami. Szyb L-II był pechowy, natrafiono na dziewiętnaście horyzontów wodonośnych, na strefę, o której mówiono w Lubinie, że to było morze wody. Mówią: było, gdyż sprawy te należą już do przeszłości. Uporano się z tym morzem stosując różne metody: pomyślowość, wysoką technikę. Jest jeszcze jeden czynnik, którego nie lekceważy nawet najbardziej sceptyczny zwolennik maszyn i precyzyjnych wyliczeń. Gdy się tak na co dzień prowadzi walkę z siłami przyrody, trzeba się liczyć z rzeczami trudnymi do przewidzenia. O zwycięstwie człowieka decyduje wówczas refleks, szósty zmysł, doświadczenie, a wreszcie siła woli i odwaga. Tak było w przekopie. Od strony szybu „Bolesław” wydłużała się droga, ślepy zaułek, nie mający ani drugiego wyjścia, ani dostatecznego dostępu

powietrza. Nie wystarczyło to tłoczone wąskim przewodem nawet po zamontowaniu specjalnych urządzeń. Podnosiła się temperatura w wyrobiskach: 23 stopnie, 25 stopni... Zwiększała się wilgotność powietrza, mgła wodna przesycała je niemal całkowicie. Zgodnie z istniejącymi przepisami czas pracy w przodkach górniczych skrócony został do czterech godzin. Ale nawet godzina intensywnej pracy w warunkach tropikalnej dżungli nie należy do łatwych zadań. No i ta świadomość, że w razie jakiegś poważnej awarii nie ma drugiego wyjścia. Ludzie są w worku. W maju 1967 szyb L-II osiągnął planowaną głębokość. Rozpoczęto budowę przekopu „na zbitcie” z brygadami pracującymi od strony szybu „Bolesław”. Załoga lubińska nabrała wigoru. Zawsze to już początek końca, bliżej dnia w którym ludzie lżej odetchną. Tym razem — dosłownie.

Tadeusz Strumff — Dolnośląskie Zagłębie Miedziowe — Warszawa, 1971

(fragmenty)

89

Wreszcie szyb osiąga potrzebną głębokość. Ale zanim do tego doszło:

- zużyto na obudowę jednego szybu 3000 ton stali,
- wydobyto około 30 000 m³ skał o wadze 500 000 ton,
- dostarczono do szybu 50 m³ sprężonego powietrza na minutę,
- pracowali mechanicy, elektrycy, ślusarze, przodowi, ładowacze, dozór techniczny...

Ciemnoszara lub czarna skała z wyraźnymi srebrnymi żyłkami. To właśnie minerały: siarczki Cu.

Lecz czarna skała jest twarda. Nie da się jej — jak węgla — kroić kombajnami. Znow trzeba dynamitu. Każdy krok naprzód poprzedzony jest wybuchem. Oto „prawdziwa” już kopalnia: z szybami, chodnikami... Sieć korytarzy trzeba chronić przed zawaleniem. Znow obudowa: nowoczesną metodą, za pomocą kotwi. Kopalnia żyje: wprowadza się do niej transportery, kolejki. Trzeba jej dać świeże powietrze, światło, łączność. Trzeba będzie wypełniać opróżnione z rudy miedziowej korytarze innymi materiałami — materiałami



Za pomyślność — łyk
„Wojcieszowianki”



Fotografia prawie rodzinna

podszadzkowymi. Dawne kubły w szybach trzeba zastąpić windami — dla ludzi i dla rudy. Stal, maszyny, sprzęt elektrotechniczny — ile tego wszystkiego trzeba! A tu w dalszym ciągu grożą niebezpieczeństwa. Na szczęście okazało się, że w kopalniach LGOM-u nie ma trujących gazów. Ale jest woda, kurzawka. A nie są to wcale jedyne demony kopalń. Awarie sprzętu, błędny odruch człowieka mogą także być przyczynami śmierci. Czasami górnicy spóźniają się do domów. Czasami psuje się po prostu autobus. W domach czekają żony, dzieci... Jeszcze nie wiedzą, że to tylko nawalił gaźnik w autobusie...

Twarda, prawie czarna skała ma już za sobą pierwszy kilometr drogi. Wyjechała na powierzchnię. Czyżby można ją było odesłać wprost do hutniczych pieców? Można, lecz ileż pieców musielibyśmy zbudować, aby w ciągu roku zmieściły one i „strawiły” aż kilkanaście milionów ton takiej rudy z naszych czterech kopalń! I czy naprawdę łatwo wytopić miedź ukrytą w dużych bryłach czarnej skały?... Oto kilogramowy odłamek. Na jego szaro-czarnej ścianie błyszczą dwie srebrzyste nitki — minerały: siarczki miedzi. Ile czystego cuprum znajduje się w tym kilogramie? Może półtora, może dwa dekagramy. Niewiele. Do huty warto odesłać rudę, w której byłoby przynajmniej 20 procent Cu, czyli przynajmniej 20 dekagramów miedzi w każdym kilogramie rudy. I to rudy przyrządzonej tak, aby łatwo z niej było wytopić czerwony metal.

Cóż zrobić? „biedną” rudę trzeba „wzbogacić”.

Zaczynamy!

Nasze piaskowe łupki i wapienie wędrują do ogromnych łamaczy, a potem — do równie potężnych młynów. Rozbija się, kruszy i miele wydobyte spod ziemi skały. To, co mamy teraz przed sobą — to drobniotkie ziarenka o niewyobrażalnie małej średnicy kilkudziesięciu mikronów. Pył! Teraz zaczyna się FLOTACJA. Na oddziale flotacji ustawiono ogromne i długie jakby stoły — kadzie, wypełnione wodą. Do nich trafiają ziarenka płońnej, bezwartościowej dla nas skały i cenne ziarenka minerałów. Lecz jak wyłapać, oddzielić te ostatnie? Człowiek od dawna już umie korzystać z tego, że cząsteczki płońnej, bezwartościowej skały „dają się”

zwilżać o wiele łatwiej niż cząsteczki użyteczne (np. minerały miedzi czy innych metali). Gdy więc zmieloną rudę wymieszamy z dużą ilością wody, a do dna kadzi puścimy silny strumień powietrza — wówczas ziarenka łatwiej zwilżalne zaczną szybko opadać na dno zbiornika, zaś pozostałe cząsteczki — te cenne! — będą „przyczepiały się” do powietrznych banieczek i wraz z nimi będą wypływać (czyli właśnie „flotować”) ku powierzchni...

Trzeba tu jednak wspomnieć, że i chemia pomaga flotacji. Dostarcza bowiem różnych odczynników, a między innymi tzw. spieniaczy (np. olej sosnowy), które sprawiają, że cenne ziarenka „chętniej” przyczepiają się do banieczek powietrza i tworzą z nim obfitą pianę na powierzchni kadzi. Wystarczy teraz, aby specjalne, gumowe niby-łopatki zebrały ową pianę z powierzchni całej tej masy i... oto pianą wędruje dalej. Trzeba ją osuszyć, odwodnić. Znowu przybiera szaroczną barwę. W dalszym ciągu jest przecież rudą miedzi, tyle że o wiele bogatszą: w każdym jej kilogramie mamy już około 20 dekagramów cuprum. Żeby wszak otrzymać kilogram takiego KONCENTRATU, trzeba było mieć aż 10 kilogramów rudy.

92

Romuald Nader — Raport z krainy miedzi — „Odra”, luty 1970

(fragment)

Podczas gdy budowniczowie nowego zagłębia miedziowego mozolili się nad tysiącami problemów: jaką wybrać technologię, jak prowadzić proces wzbogacania rudy, jak w maksymalnym stopniu odzyskać pierwiastki towarzyszące rudzie miedzi: srebro, molibden, wanad, kobalt, w jakich piecach przetopić koncentrat? — ja śledziłem ich bitwę z podziemnym żywiołem.

Zapamiętałem ją tak:

— Wachel jestem, górnik! — przedstawił się niewysoki brunet spod Świerzawy. — A to moje kolegi — wskazał Stefana Pietrowskiego („ze Złotoryi jestem”) i Wacława Leszczyńskiego („Nowy Kościół” od palika budowałem”).

Wczoraj na ich szybie terkotały kamery filmowe, błyszczały reporterskie flesze. Wczoraj Wachel pokazywał mi żelówkę: — Na miedzi stała. Pierwsza!

Wczoraj górnicy głębiący pierwszy „pilotowy” szyb kopalni „Lubin”, wydobyli na powierzchnię pierwszą tonę rudy miedzi. Kiedy było to wczoraj? Aha, 23 marca 1963 roku. Ten szyb — jeden z jedenastu potrzebnych do prospekrowania kopalń „Lubin” i „Polkowice” — wydał mi się po prostu głęboką studnią, drogą do miedzi. Dla ekonomisty, szukającego porównań finansowych nakładów, był on tym, czym budowa i wyposażenie przeszło dwudziestu Tysiąclatek. A czym był ten pierwszy szyb — i te następne — dla górników?

Wyobraźmy sobie olbrzymią studnię o średnicy 8 metrów, na której dnie — po odpaleniu ładunków wybuchowych — leżą mniejsze i większe bryły twardej skały. Po rozdrobieniu brył specjalnymi młotkami, tzw. pikierami, górnicy załadowali kamień do kubłów i wywieźli na powierzchnię. Wyrównali nierówności. Osiągnęli ponownie twarde dno.

W ten sposób szyb przybrał głębokości i na jego dno znowu zjechali ludzie. Wywiercili kolejną setkę otworów. Założyli materiał wybuchowy. Opuścili szyb. Detonacja rozkruszyła kolejną partię skał. Wtedy opuścili tzw. szalunek ślizgowy — piekielnie skomplikowaną maszynę z szeregiem przeróżnych drzwiczek i kubełków. Ustawili go pionowo w stosunku do centralnej osi szybu i z góry, z powierzchni, rurami zaczęli wlewać beton. Obudowywać płynną cembrowiną tę gigantyczną studnię. Całość obudowy wzmocnili specjalnymi metalowymi pierścieniami, tzw. tubingami. Na poprzednim, twardym, uformowanym już odcinku założyli nowe ceowniki (wygięte w kształcie litery „c” żelazne pręty, które w przyszłości posłużą klatkom unoszącym wózki z rudą za szyny). Założyli rury, którymi pompować się będzie woda i powietrze. Wodę z dołu do góry, powietrze z góry w dół. Tak to przynajmniej jest, kiedy wszystko dzieje się normalnie, ale nawet wówczas nie dzieje się owo głębienie szybu zbyt szybko. Miesięcznie schodzi się w głąb około 25 metrów.



**KRONIKARZ
ZANOTOWAŁ**

23.III.1957 — odkryto lubińskie złoża miedzi w Sieroszowicach, pow. Głogów. W lipcu 1957 roku Legnickie Przedsiębiorstwo Geologiczne Surowców Hutniczych przystąpiło do wierceń dla udokumentowania złoża.

19.XI.1960 — rozpoczęto głębianie Szybu Wschodniego kopalni „Lubin”, późniejszego Szybu „Bolesław”.

28.VII.1961 — Szyb Wschodni załała woda, w ciągu 10 godzin został on całkowicie zatopiony. Walka z wodą i ponowne zamrażanie szybu trwały niecały rok.

6.IX.1962 — Lubin odwiedziła delegacja partyjno-rządowa.

20.III.1963 — na Szybie Wschodnim uroczystość wydobywania pierwszej tony rudy miedzi. Zakład gości wicepremiera Franciszka Waniołkę.

30.XII.1963 — górnicy po ciężkiej, pełnej poświęceń pracy, trwającej 1 138 dni, dotarli do końcowej głębokości Szybu Wschodniego.

3.XI.1965 — lubińscy górnicy wykonali zadania 5-latk: zgłębili 5 830 m.b. szybów.

26.V.1967 — ruszyły roboty poziome z szybu L-2.

29.IX.1967 — połączono jedną nitką transportową szyb „Bolesław” z szybem L-2.

10.I.1968 — zakończono roboty montażowe przy budowie flotacji na terenie Szybów Głównych kopalni „Lubin”.

15.II.1968 — Zakład Przeróbki Mechanicznej rudy wyprodukował pierwszy koncentrat.

8.V.1968 — Zakład Przeróbki Mechanicznej Rudy przerobił 100-tysięczną tonę.

11.V.1968 — lubińska „Flotacja” wyprodukowała 1 000 ton metalu w koncentracji.

22.VII.1968 — kopalnia „Lubin” przekazana została do wstępnej eksploatacji.

11.II.1970 — budowniczowie miedziowego zagłębia podjęli Czyn Zwycięstwa dla uczczenia srebrnego jubileuszu powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy i 100

rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. Apel czytany przez górnika Antoniego Stojaka został podjęty przez wszystkie załogi produkcyjne w kraju.

22.VII.1970 — przekazano do rozruchu kolejny obiekt Zakładu Przeróbki Mechanicznej.

20.XII.1970 — odbyła się I Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Organizacji Partyjnej Zakładów Górniczych „Lubin”. W dniu tym załoga ZG „Lubin” zameldowała o wykonaniu planu za rok 1970.

20.I.1971 — w kopalni odbyła się XVII Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Z tej okazji zakład gościł przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych.

21.I.1971 — załoga ZG „Lubin”, w obecności wicepremiera Franciszka Kaima, ministra Włodzimierza Lejczaka i sekretarza KW PZPR Ludwika Drożdża, podjęła cenne zobowiązania produkcyjne: do końca 1971 roku wyprodukować 750 ton metalu w koncentracji, osiągnąć pełną zdolność produkcyjną do 30.VIII.1972 roku, tj. na cztery miesiące przed planowanym terminem, co pozwoli do końca 1972 roku wyprodukować dodatkowo 1 000 ton miedzi w koncentracji.

2.VI.1971 — wysiłek górniczych załóg PBK i ZG „Lubin” został uwieczniony wielkim sukcesem: połączono Szyb Zachodni kopalni „Lubin” z Szybem Głównym.

20.VI.1971 — uroczyste otwarto wybudowany w czynie społecznym, pod patronatem organizacji ZMS, ośrodek wypoczynkowy ZG „Lubin” nad Jeziorem Wojnowskim.

1.VII.1971 — załoga Zakładów Górniczych „Lubin” zameldowała o wykonaniu na sześć miesięcy przed terminem rocznego zobowiązania produkcyjnego, wynoszącego 750 ton czystego metalu w koncentracji.

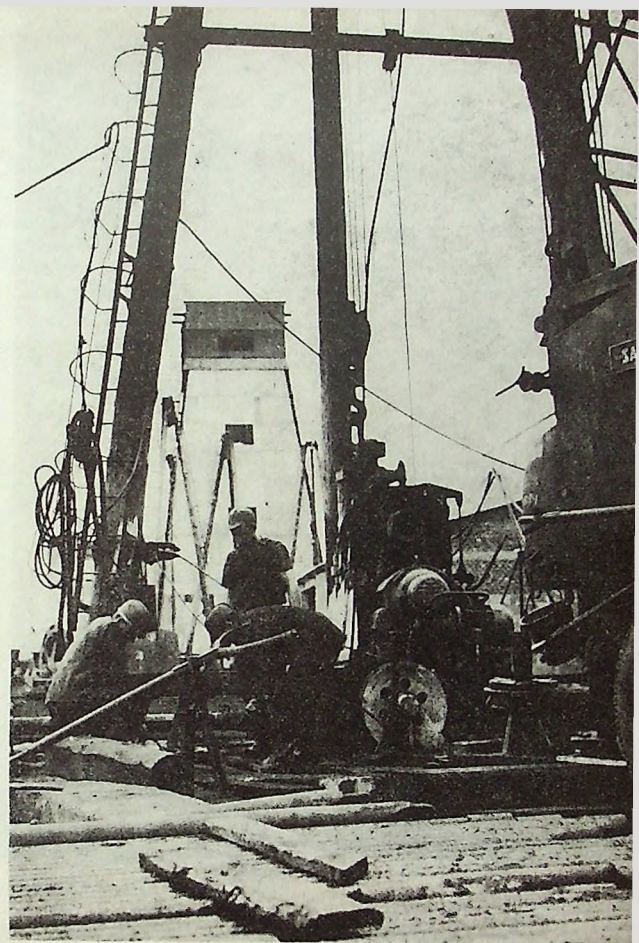
20.VII.1971 — zakład gościł delegację partyjno-rządową z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem na czele. W dniu tym załoga ZG „Lubin” podjęła nowe zobowiązanie produkcyjne: do końca



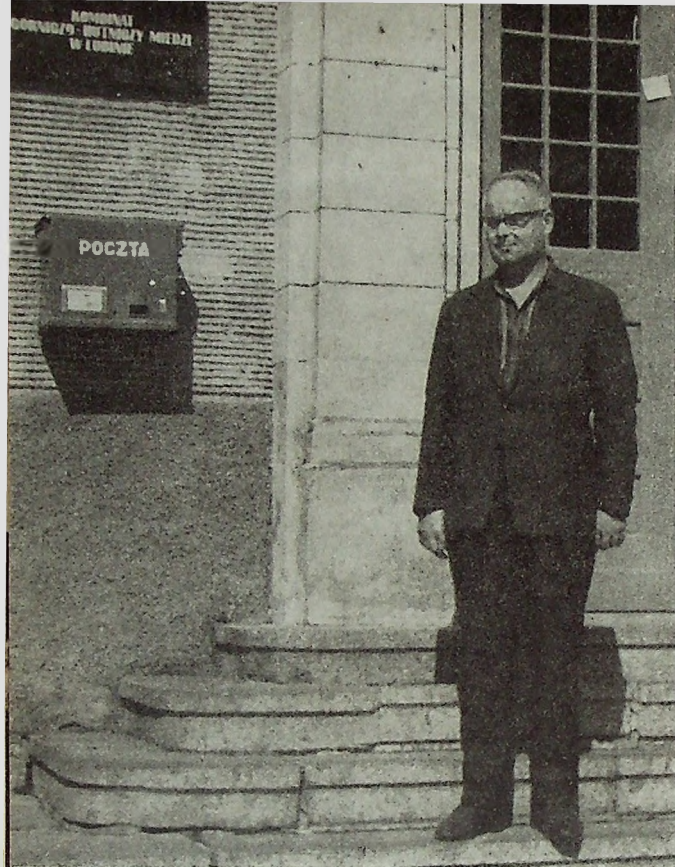
Piotr Jaroszewicz po raz pierwszy w rejonie zachodnim kopalni



Delegacja KC KPZR z Aleksandrem Jakowlewem
zwiedza kopalnię (marzec 1972 r.)

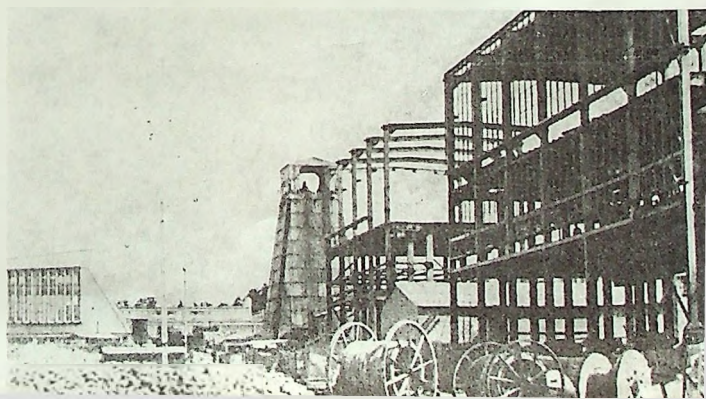


Szyb zachodni w budowie



Dr inż. Jan Wyżykowski — pionier lubińskiej miedzi

Fragment placu budowy kopalni „Lubin” (czerwiec 1967 r.)



1971 roku wyprodukuję dodatkowo 470 ton czystego metalu w koncentracie.

17. XI. 1971 — w dniu obrad Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej, na 44 dni przed terminem, załoga ZG „Lubin” zrealizowała lipcowe zobowiązanie.

13. I. 1972 — na nadzwyczajnej sesji Konferencji Samorządu Robotniczego załoga ZG „Lubin”, popierając uchwalony przez VI Zjazd partii program społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, zobowiązała się: osiągnąć docelową zdolność produkcyjną zakładu w kwietniu 1972; wyprodukować do końca 1972 roku 2 200 ton czystego metalu ponad plan.

19. III. 1972 — główny inżynier mierniczy mgr inż. Zenon Dychtowiec z ZG „Lubin” zostaje wybrany posłem do Sejmu PRL.

21. III. 1972 — nastąpiło połączenie Szybów Zachodnich z Głównymi diagonalą WE-2. Sukces ten wypracowali górnicy z oddziałów G-VI i G-IV.

24. III. 1972 — zakład gościł delegację Wydziału Propagandy KC KPZR z Aleksandrem Jakowlewem — pierwszym zastępcą kierownika Wydziału Propagandy KC KPZR. Delegacji towarzyszył zastępca kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR — Wacław Barszczewski.

26. III. 1972 — odbyła się Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Rady Zakładowej i Rady Robotniczej. Przewodniczącym Rady Zakładowej wybrano Jana Szczepańskiego, sekretarzem — Stanisława Rajczakowskiego, skarbnikiem — Stanisława Orłowskiego. Przewodniczącym Rady

Robotniczej wybrano ponownie Mieczysława Przymuszałę, sekretarzem Rady Robotniczej został Edward Kozioł.

26. VI. 1972 — zakład osiągnął, na osiem miesięcy przed terminem, pełną zdolność wydobywczą i produkcyjną.

31. X. 1972 — załoga zrealizowała roczne zobowiązania produkcyjne. W ciągu 10 miesięcy opuściło zakład 2 226 ponadplanowych ton metalu w koncentracie.

6. XI. 1972 — rozpoczęto przesuwanie wieży wyciągowej Szybu „Bolesław”, najstarszego szybu w zagłębiu.

13. XI. 1972 — załoga Młodzieżowego Oddziału Pracy Socjalistycznej wydobyła 402 wozy rudy w czasie jednej zmiany, ustanawiając tym samym nowy rekord wydobywania.

2. XII. 1972 — otwarto pierwszą w LGOM podziemną stołówkę. W czynie społecznym zbudowała ją załoga oddziału wydobywczego G-1.

4. XII. 1972 — oddano do użytku dom wczasowy „Górnica Strzecha” w Szklarskiej Porębie. Połowę funduszu na zakup tej placówki załoga wypracowała w czynie społecznym.

17. XII. 1972 — odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza zakładowej organizacji partyjnej.

16. II. 1973 — młodzież z ZG „Lubin” reprezentował na V Krajowym Zjeździe ZMS Edward Krzyżanowski

10. IV. 1973 — podsumowano Plebiscyt na Najlepszego Nauczyciela i Wychowawcę Młodzieży. Najlepszymi okazali się: Stefan Lewandowski z warsztatów głównych, Jerzy Markowski z oddziału wydobywczego G-II i Jerzy Smolarz z zakładu przeróbki mechanicznej.

DYREKTORZY ZAKŁADU

mgr inż. Dionizy Grzanka od 23.II.1965
inż. Włodzimierz Miśkiewicz od 12.X.1967
mgr inż. Janusz Bojakowski od 1.VI.1969
mgr inż. Adam Jesionek od 10.IV.1971

NACZELNI INŻYNIEROWIE

mgr inż. Alfred Wolczyński od 1.II.1967
mgr inż. Zenon Słowiński od 16.IV.1971

KIEROWNICTWO POLITYCZNE ZAKŁADU

Kadencja od 29.I.1969 do 20.XII.1970
I sekretarz — Zenon Dychtowiec
Sekretarz organizacyjny — Marian Wołanin
Sekretarz propagandy — Alfred Bielek
Kadencja od 20.XII.1970
I sekretarz — Mieczysław Bogucki
Sekretarz organizacyjny — Marian Wołanin
 — Józef Kowalczyk od 22.II.72 r.
Sekretarz propagandy — Wiktor Trojański
Kadencja od 17.XII. 1972
I sekretarz — Władysław Masłowski
Sekretarz ekonomiczny — Edward Kozioł
Sekretarz propagandy — Edward Barański od 28.VIII. 1973
 — Wiesław Frączek
Sekretarz organizacyjny — Zdzisław Małota

RADA ZAKŁADOWA

Kadencja od 27.II.1968
Przewodniczący — Paweł Szmigiel

Sekretarz — Stanisław Orłowski
Skarbnik — Jerzy Nawrocki
Kadencja od 26.03.1972
Przewodniczący — Jan Szczepański
Sekretarz — Stanisław Orłowski
Skarbnik — Bolesław Kumor

RADA ROBOTNICZA

Kadencja od 27.II. 1969
Przewodniczący — Mieczysław Przymuszała
Sekretarz — Edward Kienig do 31.XII.69
Sekretarz — Jerzy Pilch od 1.I.1970
Sekretarz ekonomiczny KSR — Jan Bargenda
Sekretarz ekonomiczny KSR — Stanisław Rajczakowski od 28.VII.71

Kadencja od 26.III.1972
Przewodniczący — Mieczysław Przymuszała
 — Wiktor Trojański od 4.IX.1972
Sekretarz — Edward Kozioł
 — Zenon Zborowski od 30.V.1972
Sekretarz ekonomiczny KSR — Stanisław Rajczakowski

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

Kadencja od 22.X.1969
Przewodniczący — Edward Krzyżanowski
Wiceprzewodniczący — Jan Kubiak
Kadencja od 7.11.1971
Przewodniczący — Ryszard Dylewicz
Wiceprzewodniczący — Jan Kubiak
 — Andrzej Sztolc od 21.IX.1973

Tekst: **Zbigniew Janiszewski**

Opracowanie graficzne: **Mikołaj Filipiuk**

Rysunki przodowników: **Andrzej Owczarek**

Zdjęcia: **Krystyna Cieślar (6) Tadeusz Szwed (9)**

Stanisław Wolniewicz (27), Eugeniusz Wołoszczuk (1), archiwum (15)

Nakładem Zakładów Górniczych „Lubin”
Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” we Wrocławiu
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” we Wrocławiu
Zam. 2602/73 N-11 Nakł. 6000 - 50

